Nr. 42. Lwów — Niedziela dnia 21 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena preumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. Męczen. ś. Eleon. | N. Miasop. III. 2 — Jutro: św. Piotra Kated. | Charałampya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 5 — Zachód „ 5 „ 24

Długość dnia g. 10 m. 19 — Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lutego.

Prawdziwie niedźwiedzią przysługę wyświadczył jakiś *monsieur* Jousselin Rosyanom i Duńczykom, popełniając im gruby tom, zawierający wspomnienia z pobytu eskadry francuskiej do stolic „naszych przyjaciół i sojuszników“. Ze znanych przyczyn ekonomicznych, z racyi ogromnego głodu, który wykrył zupełne rozprzężenie administracyi i podciął kredyt, Rosya siedzi teraz jak mysz na pudle i wcale nie chce drażnić sąsiadów. Kilka dni temu — jak nam z Petersburga donoszą — najwyższe powagi jeneralnego sztabu zastanawiały się nad kwestyą: „Jeśli w czasie pokoju i przy zupełnej stagnacyi handlowej, przytem w porze zimowej, kiedy w ogóle ruch na kolejach znacznie się zmniejsza, okazała się nadzwyczajna niezdolność kolei do przewozu transportów zbożowych, przeznaczonych dla cierpiącej głód ludności, to cóż będzie w razie wojny, gdy transporta prowiantów będą jeszcze większe, a obok tego transporta amunicyi i wojsk na zachód, zaś jednocześnie, a w kierunku przeciwnym, ogromne transporta kancelaryj cywilnych, archiwów, kosztowności i wszelkie ruchomości?“ Na posiedzeniu tych powag sztabowych nie obwijano w bawełnę; wykazano, że wszędzie na zachodzie organizacyę kolejową zastosowano do ogólnych urządzeń administracyjnych, tak, aby podczas wojny władza polityczna i kolejowa działały jak jeden organizm, tymczasem w Rosyi te władze znać o sobie nie chcą, robią sobie jakby na przekór i nie ma się dziwić, że się do niczego. Wypowiedziano przytem skutki takiego stanu rzeczy, — skutki tak fatalne, że się car przeraził i rozkazał zaraz się zastanowić nad gruntownemi reformami całej organizacyi administracyjnej i kolejowej. Właśnie w tym celu, jako militarnego eksperta, a zarazem i administratora, powołano do Petersburga jenerała Hurkę. Odbędzie się tam wielka rada różnych powag; ona nakreśli plan reform, ale potem zacznie się ogromna, zamaskowana walka między czynownikami, którzy będą bronić swego stanowiska, swej kolei, która ogrywa, a więc i wojskowością, która zechce wszystko sobie zagarnąć — w imię interesów wojennych. Czy przy takiej rywalizacyi uda się przeprowadzić jakąkolwiek reformę, trudno przewidzieć; może też rzecz się skończy na jakimś kompromisie, aby militarny wilk był syty i czynownicza owca cała. Ale w każdym razie zacznie się teraz w Rosyi okres przejściowy między tem niezmiłym, co istnieje, a tem niby lepszem, które ma dopiero nastąpić, — więc chwila, w której car nie będzie sobie życzył żadnych zatargów. Tymczasem właśnie w takiej chwili monsieur Jousselin ogłosił swe kronsztadzkie wspomnienia, pełne zuchowatych oracyj o tem, jak Rosyanie „czapkami zarzucą“ armię niemiecką i austryacką, jak swą granicę przeniosą na szczyty Karpat i na brzegi Łaby, jak Alzacyę z Lotaryngią i Luxemburgiem oddadzą Francyi i między nią a sobą, jako buff, postawią królestwo westfalskie. Komiczna jest wybujałość tych marzeń, śmiać się z nich można, ale one kompromitują carat w obec jego sąsiadów. Dla tego, jak sądzimy, w Rosyi zacisną pięści, czytając tę książkę, i o jej autorze powiedzą swem przysłowiem: „usłużny głupiec jest niebezpieczniejszy od wroga“.

Nielepiej [illegible] przyjmą tę książkę w Danii. Tam wkrótce będą wybory ogólne do volksthingu (izby deputowanych), więc sfery rządowe są w strachu, aby gadanina pana Jousselin'a nie oburzyła bardzo pokojowo usposobionego ludu duńskiego. Francuz w swych wspomnieniach nazywa Danię sojuszniczką Francyi i Rosyi, a z tego, co w Kopenhadze mówiono, fetując francuską eskadrę, kreśli zadanie tego państewka podczas wojny. Więc korpus lądowy pójdzie oczywiście zająć Szlezwik i Holsztyn, bo te prowincye po wojnie wrócą do Danii, od której je oderwano w r. 1864, zaś flota duńska będzie blokowała brzegi niemieckie od Królewca do Lubeki. Autor notuje taką opinię kopenhazkich sfer wpływowych: „Byłby to ze strony Danii kolosalny błąd, nie wyzyskać zbliżającego się konfliktu europejskiego w ten sposób, iżby wróciły do niej prowincye, które jej zrabowano“. Urzędowe dzienniki kopenhazkie już oświadczyły, że autor podsunął własne fantazye politykom duńskim, bo „zresztą wiadomo — mówią te dzienniki — że obok żywej sympatyi dla Rosyi i Francyi zachowujemy trzeźwy sąd o rzeczach i z doświadczeń poczynionych w r. 1864 zapamiętaliśmy na zawsze, że towarzystwo wielkich kolosów nie jest dla Danii pożyteczne“.

O tej książce będzie jeszcze dużo rozmów, gdy się do niej weźmie prasa niemiecka, zajęta teraz wyłącznie własnemi sprawami.

Między temi sprawami, które zupełnie pochłaniają opinię niemiecką, zajmuje obok ustawy szkolnej pierwsze miejsce rezultat debaty w parlamencie nad trzema wnioskami Richtera, postawionemi z powodu wykrytego „katowania“ żołnierzy przez podoficerów. O zasadzie surowem a nieraz barbarzyńskiem postępowaniu podoficerów dowiedziano się z okólnika naczelnego wodza saskiej armii księcia Jerzego. Aby zapobiedz tym nadużyciom, postawił wódz postępowców Richter następujące trzy propozycye: regulamin będzie tak zmieniony, iżby żołnierz mógł publicznie skarżyć się na przełożonych, a nawet aby był do tego obowiązany; następnie, będą zaprowadzone stałe sądy wojskowe, niezależne od komendy pułkowej; i wreszcie — sądy te będą jawne i ustne.

Do tych wniosków przyłączyli się liberałowie. Zadaniem tej spółki liberalno-postępowej, pierwszej od lat wielu i zawartej dla wspólnej walki przeciw ustawie szkolnej, było wybadanie, gdyż nikt im nie oponował. Z sukcesem odegrali oni taką rolę, o której w teatralnych sferach mówią, że się sama gra. Sądy wojskowe stałe i jawne są już w wielu państwach, nawet w Rosyi. Więc też, odrzuciwszy pierwszą propozycyę Richtera, parlament przyjął dwie drugie.

To „zwycięstwo“ napełnia radością liberalne serca. Sądzimy, że wyjdzie radość z nimi, tem bardziej, że ustawa szkolna już ma byt zapewniony: przyjęto już jej paragraf 14, orzekający, że „każde dziecko, zapisane do jakiegokolwiek kościoła, ma otrzymywać naukę od nauczycieli tego samego co one wyznania, wszelako szkoły symultanne (mięszane pod względem wyznaniowym) mogą być zatrzymane tam, gdzie tego zechcą gminy“. Po uchwaleniu tego paragrafu już liberałowie stracili nadzieję na uległość ich parlamentu i teraz już tylko pocieszają się tem, że się znajdzie w Izbie panów jakaś opozycya przeciw tej ustawie. Sam cesarz jest za ustawą, a hr. Zedlitz, który tę nawarzył piwo, złoży tekę chętnie, al[e] według [dzisiejszych wiadomości] p. Herrfurth jest „znużony“. Ale według dzisiejszych wiadomości p. Herrfurth wcale nie jest znużony i nie myśli ustępować. Nie udała się liberałom ta kombinacya.

Otrzymane dziś szczegóły o upadku gabinetu Freycineta-Constansa nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że z góry, przy pierwszej sposobności, izba postanowiła obalić gabinet, który się nie wyparł ministra, bijącego po twarzy deputowanego. Posiedzenie właśnie się zaczęło interpelacyą Le Hérisse'a w tej sprawie. Spodziewano się skandalu, ale izba zachowywała się bardzo poważnie i sam interpelant, człowiek namiętny, trzymał się na wodzy — był niezwykle umiarkowany i grzeczny. Minister sprawiedliwości Fallières w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył, że żaden kodeks nie przewiduje takiego wypadku, dla tego też prokurator nie mógł wytoczyć procesu Constansowi. Dalej wywodził minister, że skoro Constans zaraz przeprosił izbę, to już parlament nie może się czuć obrażonym. Pozostaje tylko prywatny zatarg między Laurem a Constansem; niech go oni między sobą załatwią — to już nikogo nie obchodzi.

Izba milczeniem przyjęła te wywody. Powstał z prawicy Cassagnac — mówił także bardzo spokojnie i cała izba słuchała go pilnie. Rzekł on, że nie można tej sprawy tak załatwić jak chce minister Fallières. Jeśli nie ma przepisu w kodeksie, to przecież sama izba jest ciałem prawodawczem, niechże ona obmyśli sprawiedliwe rozwiązanie. Byłoby okropne, gdyby deputowany, mówiący z trybuny, był w ciągłej obawie, że go wypoliczkuje jakiś minister. Laur nie zasłużył na taką napaść, bo zachowywał się spokojnie i grzecznie, a poruszył sprawę wprawdzie bardzo niemiłą dla Constansa, jednakże taką, o której już pisały dzienniki, więc publiczną i nieobojętną dla ogółu. Cassagnac nie postawił żadnego wniosku, uczynił to za niego Le-Hérisse, proponując taką uchwałę: „Izba orzeknie, że wszystkim przysługują zupełnie równe prawa.“ — Wnet powstały na galeryi śmiechy i wołania: „Laur! daj w pysk Constansowi i będzie kwita!“ Te okrzyki dały wszystkim do zrozumienia do czego zmierza wniosek Le-Hérisse'a: izba miała z góry akceptować wszystko, coby Laur zechciał zrobić z Constansem. Więc prezydent Floquet bardzo przytomnie zawołał: „No, przecież równe prawa mamy wszyscy w republice!“ — i zaraz odczytał wniosek Hubbarda o nagłości ustawy o stowarzyszeniach. Tak on zepchnął z porządku dziennego rozprawę o zachowaniu się Constansa z Laurem, a izba postanowiła rzecz tę zaraz załatwić i ukarać cały gabinet, solidaryzujący się z Constansem. Tu nastąpiły znane dwa głosowania i gabinet runął.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

(/) Dzisiejsza urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski **zwołujący sejmy krajowe na dzień 3 marca**. A ponieważ Rada państwa będzie prawdopodobnie ponownie zwołana dopiero w pierwszej połowie maja, przeto Sejm nasz, po odliczeniu półtora tygodnia na Święta Wielkanocne, będzie miał pełnych ośm tygodni do obrad.

Sprawę mających się przedsięwziąć budowli w Wiedniu wyjaśnili należycie dwaj ministrowie w komisyi. Mianowicie dr. Steinbach wyłuszczył, że projektowana kolej jest państwową potrzebą, gdyż dopiero ona stworzy nieprzerwaną komunikacyę między północnemi i wschodniemi z jednej strony, a z drugiej południowemi i zachodniemi krajami państwa. Według tego, jak jest dzisiaj, komunikacya ta urywa się w Wiedniu, na czem podróżni i transporta towarów bardzo cierpią, a co byłoby wielkiem utrudnieniem w razie wojny. — Markiz Bacquehem wykazał, że według postanowień, zawartych w przedłożonym przez rząd projekcie ustawy, będą Izbie przedłożone wszystkie plany i kosztorysy tych budowli, które mają się wykonać w drugim peryodzie budowlanym, to jest po roku 1897. Zatem nie należy żywić żadnej obawy, żeby coś się stało po za plecami parlamentu. Z oświadczeń obu ministrów dowiedzieliśmy się także, że pierwszy peryod budowlany rozpocznie się w ciągu lata.

Przedłożenie dotyczące dodatku drożyznianego, jakoteż wsparcia dla ludności dotkniętej nieurodzajem są tego rodzaju, że nie należy sobie robić zbyt różowych nadziei. Według stawu grobli: rząd nie ma pieniędzy, równowagi budżetu naruszać nie może, zwłaszcza w obec bliskiej akcyi finansowej, mającej na celu regulacyę waluty. Dla urzędników preliminuje rząd na dodatek drożyzniany 500 000 zł. Owóż urzędników jest w tych trzech klasach, którym ten dodatek jest przyznany, 26 432, sług 14.364, więc na osobę wypada 12 zł. Jeżeli jednak dodamy armię urzędników i sług kolejowych, to wypadnie zaledwo po 5 zł., gdyby wszyscy jednako mieli być obdzieleni. Taki *modus* chybiłby, oczywista, celu, dla tego rząd postawił zasadę uwzględnienia stosunków miejscowych i osobistych. Zasada słuszna, ale wykonanie jej natrafi na ogromne trudności. Posypią się skargi na pominięcie, na pokrzywdzenie, na protekcye. Ciężka to będzie praca.

Na wsparcia dla głodnych preliminowano 360.000 zł., które mają być użyte w siedmiu krajach! I to będzie zadanie bardzo ciężkie. Wprawdzie wiosna się zbliża, roboty się zaczną, ale zapewne nie obejdzie się bez pomocy kraju.

Stolica i parlament pozostają pod przerażającem wrażeniem na wiadomość o ciężkiej chorobie arcyksiężny Maryi Waleryi, którą Cesarzowa-matka bez względu na własne zdrowie pieczołowicie pielęgnuje. Z dworskich sfer dowiaduję się że lekarze mają nadzieję, iż młodość pacyentki zwalczy chorobę.

Niespodzianie po premierze „Werthera“ wybuchła wojna całego tuzina pism rozmaitych przeciw Massenetowi, jego librecistom i Francuzom w ogóle. Zadrukowano mnóstwo bibuły wykrzyknikami oburzenia na profanacyę literatury niemieckiej ducha niemieckiego, Goethego itp. Wykazują zmiany treści, tła i zakończenia, zmiany w psychologii osób działających. Są to zarzuty zgoła bezpodstawne. Na librecie jest wyraźnie wydrukowane, że jest ono ułożone „podług Goethego“. Rdzeń bajki jest więc wzięty z niemieckiego utworu, ale obrobiony według francuskich zapatrywań tak, żeby w ogóle mógł służyć do libretta. Massenet nie zamierzył wcale komponować muzyki niemieckiej dla niemieckiego tekstu, ale francuską dla francuskiego libretta. Ale to właśnie jest zbrodnią w oczach szowinistów, lubo Kolbecka, poetę i jednego z pierwszych krytyków, wcale to nie raziło i libretto francuskie przepysznie na niemieckie wiersze przełożył.

Według dotychczasowych danych są niejakie widoki, że na wystawie muzyczno teatralnej będą przedstawione dwie sztuki polskie: „Zemsta“ Fredry i „Barbara“ Felińskiego z Modrzejewską. Co do oper i koncertów toczą się rokowania, a są bardzo trudne.

Kronika berlińska.

Berlin 14 lutego.

(:) Stronnictwo liberalne, podnosząc przed kilku dniami przez usta posła Rickerta zarzut na sądy niemieckie, iż w sprawie morderstwa chrześcijańskiego chłopca w Xantesie uległy presyi, wywieranej przez antysemickie żywioły, każąc uwięzić po raz wtóry uwolnionego już raz rzeźnika Buschoffa, spodziewało się, że cały parlament demonstracyjnie potępi antysemityzm, tę „zakałę XIX stulecia“ — tymczasem odniosło skutek wręcz przeciwny. Nie tylko bowiem zawodowi pożeracze żydów, jak pastor Stöcker, mieli sposobność do wytaczania gwałtownych skarg na destrukcyjną działalność żywiołu żydowskiego w Niemczech, ale nawet najpoważniejsi posłowie z innych stronnictw po raz pierwszy wystąpili jawnie przeciw żydom, wprawdzie nie w sposób namiętny, jak to czynią zwykle dotychczasowi agitatorowie antysemiccy — lecz to właśnie tem gorzej dla żydów, że ludzie spokojni, uczciwi, powszechnie poważani, głos przeciw nim podnoszą. Ogromne wrażenie wywarło n. p. antiżydowskie wystąpienie sędziwego członka centrum p. Reichenspergera. Przyznać też trzeba, że antysemityzm wzmaga się w Niemczech z każdym dniem. Do niedawna jeszcze tylko nieznane i po większej części wcale nieciekawe osobistości szerzyły niechęć przeciwko żydom, dzisiaj całe potężne stronnictwa polityczne stoją mniej więcej jawnie po stronie apostołów antisemityzmu i przejmują przynajmniej część ich dążeń do swego programu. Trudno wyliczyć cały szereg przyczyn, składających się na wywołanie tego objawu. Coraz trudniejsza walka o byt, niechęć uboższych, a więc najliczniejszych warstw narodu, przeciwko kapitalizmowi, reprezentowanemu w Niemczech w znacznej części przez żydów, unaoczniająca się w ostatnich czasach coraz silniej wszędzie prawie odrębność narodowa i rasowa, dążenie wreszcie ambitnych karyerowiczów do zapewnienia sobie na drodze popularnej dzisiaj agitacyi antiżydowskiej politycznego znaczenia — wszystko to stanowi niewątpliwie główne przyczyny ruchu, skierowanego przeciwko żydom. Mimo to zgrzeszyłby ten, którýby uwalniał żydów od wszelkiej odpowiedzialności i wystawiał ich jako niewinne ofiary niczem nieuzasadnionego prześladowania. Ze sprytem i zręcznością, cechującą tę rasę, żydzi zawładnęli prawie zupełnie dwiema najpotężniejszemi dźwigniami dzisiejszego życia: giełdą i prasą. A nie można twierdzić, aby narzędzi tych używali z umiarkowaniem. Giełdę, instytucyę, posiadającą olbrzymie znaczenie pod względem ekonomicznym, zamienili na jedną wielką szulernię, na „drzewo trujące“, zarażające zabójczemi swemi wyziewami coraz szersze warstwy narodu, a prasa żydowska służyła i służy najgorszym instynktom narodu. Dość wspomnieć dzieje walki wyznaniowej, w której świeżo wyemancypowani żydzi stali na czele ruchu, skierowanego przeciwko najświętszym prawom znacznej części ludności. I dzisiaj jeszcze wszelkie dążenia, mające na celu podniesienie poziomu moralności narodu, w dziennikach żydowskich spotykają najzacieklejszych przeciwników.

Nie można się więc dziwić, że budząca się coraz wyraźniej reakcya chrześcijańska zwraca się energicznie przeciwko głównym rzecznikom bezwyznaniowości, przeciwko krzewicielom moralnego rozkładu. W stronnictwie zachowawczem zaznaczały się z dawien dawna tendencye antisemickie. Wprawdzie większości arystokratycznych, odznaczających się dobrem wychowaniem i taktem członków tego stronnictwa była wstrętna zewnętrzna strona agitacyi Stöcker'a, co do rzeczy samej zgadzali się jednak zachowawcy w zupełności z nadwornym kaznodzieją. Uchwalone więc niedawno przyjęcie niektórych żądań antisemitów do programu stronnictwa zachowawczego stanowiło tylko jasne sformułowanie prądów, nurtujących od dawna w łonie tego stronnictwa. Inaczej mają się rzeczy ze stronnictwem centrum, które dotychczas stawało zawsze w obronie uciśnionych i prześladowanych i w czasach najwstrętniejszego egoizmu narodowego i materyalizmu dzierżyło w silnej dłoni sztandar idealizmu. Jeśli w tem stronnictwie odzywają się dzisiaj coraz liczniejsze głosy, nieprzyjaźne żydom, jeśli z niechęcią tą występuje publicznie — jak powiedziałem wyżej — mąż stanu w rodzaju sędziwego Reichenspergera, który przez pół wieku z górą walczył wytrwale w obronie najidealniejszych zasad ludzkości, któremu przytem żydzi niemieccy zawdzięczają przeważnie polityczną swą emancypacyę, to człowiek nawet najbezstronniejszy jest zmuszony przyznać, że żydzi zasłużyli w części na nienawiść, której przedmiotem są dzisiaj w Niemczech, i daremne są wszelkie starania ich przyjaciół liberałów zjednania im sympatyi w szerokich warstwach narodu.

Bardzo ważny wniosek postawiło w parlamencie stronnictwo konserwatywne. Domaga się ono wydania ustawy o „ogniskach domowych“ (Heimstättengesetz), czyli utworzenia majoratów włościańskich.

Podług projektu wnioskodawców, ognisko takie nie powinno przekraczać rozmiarami zwykłego gospodarstwa chłopskiego, a nie wolno go odłużać wyżej niż do połowy wartości dochodu, ani dzielić. Z wyjątkiem liberałów i socyalistów, wszystkie inne stronnictwa zgodziły się w zasadzie na wniosek zachowawców, który odesłano do komisyi, gdzie ulegnie szczegółowemu opracowaniu. Wniosek ten jest jednym krokiem więcej na tak już szerokiej drodze reform społecznych, a głównym celem jego jest uwolnić ludność włościańską z rąk lichwiarzy i banków lichwiarskich i nie dopuścić, aby ziemia coraz więcej w żydowskie ręce przechodziła.

Handlarze zbożowi, którzy spekulowali na zwyżkę, są w rozpaczy, gdyż cena zboża spadła dotkliwie. Gdy w krótce po żniwach zeszłorocznych dzienniki, zwłaszcza pozostające w bliskich stosunkach z giełdą, zaczęły podawać wiadomości o zupełnym nieurodzaju, powszechne panowało przekonanie, że cena zboża z wiosną dosięgnie bajecznej wysokości. Tymczasem na wczorajszej giełdzie zbożowej notowano na dostawę z wiosną tonnę (1000 kilogramów) żyta 204,5—204, tonnę pszenicy 201·5—200·7 marek. W porównaniu więc z miesiącem sierpniem r. z. cena żyta spadła o 48, a pszenicy blisko o 51 marek. Nie można tłómaczyć tak wielkiego spadku ceny zniżeniem cła w świeżo zawartych traktatach handlowych. Zniżenie to wynosi na tonnie żyta lub pszenicy tylko 15 marek, a tymczasem różnica pomiędzy ceną dzisiejszą a zeszłoroczną dosięga 50 marek. Tę zniżkę cen zboża wywołał przeważnie korzystny zbiór amerykański, a po części także nieudała spekulacya zwyżkowców, którzy, nagromadziwszy olbrzymie zapasy zboża, nie mogli tych zapasów dla braku kapitału przechować do odpowiedniej pory. Producentom, którzy, oczekując cen wygórowanych z wiosną, wstrzymali się ze sprzedażą, obecnie zapowiadają się wcale nie wesołe widoki.

Po ostatniej odwilży nastał znów u nas mrozik ku wielkiej uciesze zwolenników ślizgawki. Sport łyżwiarski jest tutaj bardzo rozpowszechniony, a sztucznych ślizgawek mamy co niemiara. Wszystkie place niezabudowane za nadejściem mrozów zamieniają się w arenę łyżwową i ślizgawki takie cieszą się wielką popularnością u rodziców, którzy wolą, ażeby pociechy ich używały ruchu i powietrza na bezpiecznej arenie, aniżeli, aby były narażone na przykrości, a niekiedy na-

---

2)

Stowarzyszenie chrześcijańskie robotników w Val du Bois.

(Ciąg dalszy).

Życie religijne raźnie poczęło się rozwijać; dnia 10 lutego 1868 r. założono „Bractwo Matek chrześcijańskich“, dnia 15 sierpnia 1869 „Bractwo św. Filomeny“ dla małych dziewcząt, dalej Bractwa dla chłopców i dla dzieci pod wezwaniem św. Alojzego. Wkrótce odczuwano potrzebę osobnej kaplicy dla robotników; założono takową dnia 4 września 1862, zwolna ją powiększano, aż w roku 1872 stanęła obszerna, dotąd istniejąca świątynia. Od roku 1867 odbywają się tu rokrocznie misye, a Bractwa odbywają rekolekcye.

Wszystkie te religijne Stowarzyszenia i praktyczne instytucye noszą zbiorową nazwę „Kongregacya chrześcijańska robotników“, a wewnętrznym jej węzłem są ekonomiczne zakłady i kasy nadzorowane przez radę nadzorczą, składającą się z tak zwanego „patrona“ i dwóch delegatów każdego Stowarzyszenia.

Oto w krótkich zarysach dzieje powstania Stowarzyszenia chrześcijańskich robotników w Val du Bois.

Napróżno Józef Jakób Harmel przez lat dwadzieścia pracował nad podniesieniem moralnem i materyalnem robotników; czego szlachetne usiłowania na drodze praktycznych reform nie dokazały, tego dopięły Stowarzyszenia religijne.

Val du Bois ze swemi fabrykami i ludnością robotniczą stanowi kwitnącą oazę na pustyni nowożytnego przemysłu, tworzącego proletaryat. — Wśród dymu z kominów fabrycznych, wśród turkotu maszyn, wśród owej ciężkiej i dusznej atmosfery fabrycznej, gdzie człowieka uważają za maszynę, za kapitał zakładowy, gdzie stłumionem bywa życie rodzinne, a cnoty patryarchalne nikną wobec rozpusty, tam w Val du Bois kwitnie zadowolnienie, spokój i szczęście domowe. — Posłuchajmy własnych słów Leona Harmela:

„Wytrwałą kilkoletnią pracą udało się nam dojść do celu, do któregośmy dążyli; przywrócono pożycie rodzinne, przy ognisku domowem panują spokój i miłość zamiast kłótni i nieładu. Ojciec rodziny znajduje rozkosz w pracy. Oszczędnością spłacono długi, zgromadzono w każdej rodzinie nawet pewien kapitalik. Uroczystości i obchody coroczne szerzą wesołość, która osładza cierpienia i ciężką pracę. Kiedym zawiązał stowarzyszenie, zaledwie kilku ludzi przystępowało do komunii św., dziś w wielkiej kaplicy fabrycznej dziesięć tysięcy komunikuje się. Trzy czwarte ludności należy do Stowarzyszenia, a przecież robotnicy nasi nie byli lepszymi od tych, o których twierdzą, że nic z nich zrobić nie można. Gdy dzisiaj spoglądamy na poczciwe, dobre, pod wpływem życia chrześcijańskiego zmienione twarze, widzimy zaufanie i miłość w ich oczach, dziękujemy Bogu, który stworzył wielką rodzinę w Val du Bois.“

Wszystko to nie jest fantazyą ani utopią, lecz rzeczywistością, dziełem szerzącem wpływ dobroczynny od lat dwudziestu.

Przypatrzmy się bliżej socyalnym instytucyom Leona Harmela. — Książkę opisującą dokładnie wszystkie filantropijne i socyalne zakłady w Val du Bois, podzielił Harmel na sześć rozdziałów.

W pierwszym określa obowiązki pana (właściciela fabryki); dalej organizacyę fabryki: święcenie niedzieli, pracę, wypłatę zarobku, chrześcijańskie zasady w obchodzeniu się z robotnikami (discipline chrétienne). — Dalej następuje organizacya zewnętrzna, szkoła, materyalny i moralny dobrobyt. — W czwartej części opisuje p. Harmel stowarzyszenia religijne, których związek organiczny pomiędzy sobą określa w rozdziale piątym.— Ostatni rozdział nosi napis „Korporacya chrześcijańska w Val du Bois w miastach“ i obliczony jest na to, aby instytucye wymienione przenieść do wielkich metropolij fabrycznych, gdzie naturalnie z innemi liczyć się trzeba warunkami i czynnikami. — Rozdziały te streścimy w drugiej części.

Zadaniem naszem będzie zapoznanie się z poszczególnymi rozdziałami dzieła pana Harmela, aby w danym razie u nas zakładać podobne instytucye.

1) Obowiązki właściciela fabryki (pracodawcy). W niniejszem rozdziale nie tyle uwzględniać będziemy wymienioną książkę, jak raczej znakomite dzieło, które niestrudzony Leon Harmel wydał w roku 1889 pod tytułem: „Catéchisme du Patron“. Paris 1889. Ten „katechizm“ zasługuje na to, aby się znajdował w ręku każdego pracodawcy. Właściciel wielkiej fabryki, przejęty pojęciami chrześcijańskiemi, przedstawia tu w pytaniach i odpowiedziach zasady, podług których od lat wielu kieruje fabrykami swojemi, których ścisłe zastósowanie uczyniło go bogatym, przyniosło robotnikom dobrobyt i zadowolnienie.

„Czem jest patron (pracodawca)?“ pyta się pan Harmel na wstępie katechizmu. „Aby zrozumieć znaczenie słowa patron, trzeba pamiętać, że pochodzi z łacińskiego „pater“ ojciec. Patronat jest rodzajem ojcowstwa. Pomiędzy pracodawcą (patronem) a robotnikami istnieje stosunek podobny jak pomiędzy ojcem rodziny i dziećmi.“ Nie jestże to znakomite określenie stosunku pomiędzy pracującymi a pracodawcą? Patrząc z takiego stanowiska na rzeczy, wynika jasno, że „patron“ odpowiedzialnym jest za dobro moralne i materyalne robotnika, za jego duszę i ciało.

Nader trafnie uzasadnia Harmel zapatrywania swoje, wskazując na powstanie i rozwój przemysłu. Przed 60 i 80 laty wszystkie gałęzie przemysłu spoczywały w łonie rodzin; syn odziedziczał je po ojcu; pod okiem ojca młody rękodzielnik rozpoczynał swoje rzemiosło, pod okiem rodziców, w gronie rodzinnem uczył się, wzrastał. Fabryki i maszyny zniszczyły na zawsze to stosunki, siła pary i elektryczności zerwała węzły rodzinne. Pracodawca, właściciel fabryki, bierze dziecko do fabryki, wyrywa je z łona rodziny, ale za to ma obowiązek opiekowania się dzieckiem, chronić je od wpływu niewiary i upadku moralnego, który jest skutkiem życia wśród różnorodnej, napływowej ludności robotniczej.

Moralny upadek robotnika wynika głównie z zaniedbania owych obowiązków. Spotykamy nawet religijnych pracodawców, którzy sądzą, że za dusze robotników nie są odpowiedzialnymi.

Gdy niedawno zwrócono uwagę pewnego właściciela rozległych zakładów przemysłowych na instytucye w Val du Bois, odpowiedział: „to niemożliwe, ja sam nie trudnię się fabryką, mam dyrektora, który obojętny jest w rzeczach religii“.

„To pan odpraw dyrektora“. „Lecz co się stanie z fabryką? — Taka odpowiedź nie jest powodem zwolnienia pracodawcy od obowiązków względem robotnika. Bez miłości do Boga, bez serca do robotnika, pracodawcy serce kamiennem, nieczułem się staje wśród samolubnego dążenia za bogactwem, za zyskiem. Trafnie nazywa dla tego Harmel pracodawcę „głową rodziny robotniczej“. — Czem jest rodzina robotnicza? Składa się z fabrykanta i robotników, których łączy wspólna praca nad jakiemś przedsięwzięciem przemysłowem. Tak, jak rodzina składa się z osób, które się gromadzą pod wpływem i powagą władzy ojcowskiej około ogniska domowego, tak też i rodzina robotnicza jest zgromadzeniem osób, które pod kierunkiem pracodawcy łączą swoje siły w wspólnej pracy, na mocy układu. Jak każde wogóle zgromadzenie, tak też „rodzina robotnicza“ powinna mieć na celu duchowe i doczesne dobro członków swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wet na niebezpieczeństwo przymusowej kąpieli zimowej na stawach lub sadzawkach. Na szyku ślizgawki takie sztuczne nie mają, co prawda, najmniejszej pretensyi, bo też publiczność, która na nie uczęszcza, na szyk nie uważa, mając jedynie własną przyjemność i względy hygieniczne na oku, kto zaś chce widzieć t. zwane crême de la crême towarzystwa berlińskiego, wyprawiającą z przyzwoitością w Niemek wdziękiem harce, albo też wywracającą się (z równym wdziękiem) na lodzie, ten musi wyjechać do Thiergartenu, gdzie w rozmaitych miejscach, jak np. koło wyspy Rousseau (Rousseau Insel) podziwiać można malowniczy nader widok, przedstawiający się szczególniej wtedy, kiedy zapowiedzianem jest przybycie dworu cesarskiego. Byłem niedawno świadkiem uroczystości takiej i to, com widział, opiszę w krótkości.

Miał się odbyć bal maskowy na lodzie na cel dobroczynny. Naokoło jeziora paliło się mnóstwo lamp elektrycznych, zalewając wszystko dokoła światłem iście dziennem. Pomiędzy lampkami elektrycznemi na gałęziach w szatę białą przyodzianych drzew, otaczających jezioro, wisiały w kolorowych szkłach małe lampki żarowe. Na brzegu stał namiot dla orkiestry, na przeciwnej zaś stronie stawu — domek szwajcarski, w którego artystycznie udekorowanych i również elektrycznością oświetlonych pokojach urządzony był bufet, u Niemców bowiem bez butersznytów i piwa nie ma zabawy. Na lodzie i na brzegach kipiało życie prawdziwie kiermaszowe; najdziwniejsze postacie snuły się po lodzie, od czasu do czasu gwarem rozmowy i wybuchami śmiechu zagłuszając dźwięki orkiestry.

Gwar i hałas stawały się coraz większemi i nieznośniejszemi, muzyka grzmiała, gdy nagle w tem zebraniu coś stać się musiało, zamilkły bowiem gwar i śmiech, a na lodzie powstał nagle ruch niezwykły. Spojrzałem i ja. Na środku stawu ujrzałem pięknie zbudowanego młodego mężczyznę, o jasnym sumiastym wąsie, o regularnych, lubo surowych nieco rysach twarzy, w krótkiem myśliwskiem ubraniu, obok niego zaś słuszną blondynkę, o miłych, zaokrąglonych ruchach i nader ujmującym wyrazie twarzy. Pomiędzy nimi, trzymany za ręce przez ojca i matkę, poruszał się z wielką wprawą po lodzie dziewięcioletni może chłopczyk, prawdziwy cherubinek Murilla, z niebieskiemi oczyma i jasnemi, niby len, włosami. W porucznikowskim mundurze swoim z udaną powagą niezmiernie komiczne robił wrażenie, ale że dziewięcioletni niespełna malec, mimo najszczerszych chęci, poważnym ciągle być nie może, więc byliśmy świadkami szczerych wybryków, przypominających niewinność swą i dziecięcym humorem zabawy mieszczańskich latorośli. Na widok kilku ładnych panienek, niemogących utrzymać się na lodzie, parsknął śmiechem i poszybował galopem, pociągając za sobą rozbawionych wybrykami jego i ledwie wybuchy homerycznego śmiechu powstrzymać mogących rodziców — chwilami nóżki w powietrzu wisiały, wcale się o nie troszczyło śliczne bobo, pozostawiając drobne dłonie swe na opiece Pana Boga i w silnych dłoniach unoszących go rodziców — cesarza Wilhelma II i cesarzowej Augusty-Wiktoryi. Para cesarska, jak powszechnie wiadomo, wielcy zwolennicy sportu łyżwowego, dokazywali tego wieczora prawdziwych cudów na lustrzanej powierzchni lodu, a najdokładniej, że i następca tronu nie pozostawał pod tym względem w tyle po za swoimi rodzicami i małemi nóżętami swemi wywijał z taką zręcznością, że niejeden z dorosłych mógłby mu zręczności tej pozazdrościć. Po dłuższem przeciągu czasu rodzina cesarska udała się do powozu, a za nimi podążyła większa część towarzystwa dworskiego, publiczność zaś długo jeszcze bawiła się przy dźwiękach po prusku karnej orkiestry.

Na wszystkich ślizgawkach tutejszych zobaczyć można mnóstwo dzieci, a wszystkie czerstwe, silne, z różowemi pyzami buziami, aż się dusza raduje. Ta czerstwość dzieci, nietylko zamożnych, lecz nawet bardzo biednych rodziców, uderzyć musi każdego, kto pierwszy raz jest w Berlinie. Ale bo też nietylko rodzice, ale także państwo i całe społeczeństwo stara się o to, aby dzieci były zdrowe. Kolonie letnie są tu lepiej zorganizowane jak w żadnem państwie na świecie. Nawet Szwajcarya, kolebka kolonij letnich, pozostaje daleko w tyle za Niemcami, a specyalnie po za Berlinem. Przyznają to sami Szwajcarowie. Środki, jakiemi rozporządza tutejszy komitet kolonij letnich, są bardzo duże; dawniej wysyłano dzieci do lasów, w góry, nad morza, na łaskę ludzi dobrej woli, którzy przez parę tygodni dawali maleństwom z dobrego serca przytułek i pożywienie, nie otrzymując za to żadnego, albo tylko nieznaczne bardzo wynagrodzenie, bo nie było funduszów. Dziś fundusze komitetu są tak znaczne, że w wyjątkowych tylko razach wysyłają dzieci do znanych z dobroczynności osób, na pobyt gratisowy, po większej zaś części komitet tysiące i setki tysięcy wydaje na utrzymanie dzieci zdala od miasta. Mimo znanej swej oszczędności, Niemiec na cele takie nie skąpi grosza, w przeciwnym bowiem razie kolonie letnie nie stanęłyby tu na takiej wysokości, na jakiej je dziś widzimy. Ale i tego jeszcze mało. Ażeby powiększyć dochody swe, komitet kolonij letnich urządza od czasu do czasu uroczystości na korzyść dzieci; ostatnia na długo chyba pozostanie w pamięci wszystkich obecnych gości, dzieci i dorosłych.

W jednej z największych sal koncertowych filharmonii zebrała się śmietanka towarzystwa tutejszego. W loży cesarskiej zajęła miejsce cesarzowa Wiktorya, wdowa po Fryderyku, w towarzystwie najmłodszej swej córki. Na dany znak rozwarły się podwoje sali, do której weszły zebrane w przedsionku dzieci. Najpierw szli chłopcy czwórkami, a przed każdą sekcyą powiewała biała z czerwonym krzyżem chorągiew, na której widniała nazwa kolonii. Chorągiew niósł zawsze najtęższy chłopiec każdej sekcyi, dumny z zaszczytu, jaki go spotkał. Obok nich postępowali naczelnicy sekcyjni. Za nimi postępowały dziewczęta w strojach odświętnych — skromnych, niekiedy nawet wytartych, ale czystych — przyzwoicie, gładko zaczesane i w białych fartuszkach. Wiele dzieci bało się zostawić wierzchnie swe ubranie w przedsionku, więc weszły do sali w paltocikach i z parasolami, co bardzo komiczny przedstawiało widok, gdy bez końca napływały coraz to nowe szeregi dzieci, aż wreszcie zebrała się w sali pokaźna liczba pięciu tysięcy. Piękna to armia! Francuzi od młodości ćwiczą chłopców swych w praktykach żołnierskich, tworzą bataliony szkolne etc., Niemcy zaś całe pułki i bataliony dzieci wysyłają na pola i łąki, do lasów, w góry i nad morze, każą im na słońcu wygrzewać się, aby dać młodym płucom choć na krótki czas sposobność do oddychania czystem, niezepsutem wyziewami miejskiemi powietrzem. Kto wie, czy system ten nie lepszy jest od francuskiego.

W ogromnej, morzem światła zalanej sali, zabrzmiały organy, a dzieciarnia pod wodzą nauczycieli rozpoczęła defiladę przed gośćmi, którzy w liczbie trzech tysięcy zapełniali loże, estradę koncertową i wszystkie galerye. Byli między nie mi poważni i wysoko na szczeblu społecznym stojący mężowie, jak prezydent miasta, deputowani, ministrowie, uczeni i artyści, i wiele, wiele dam w toaletach balowych.

Nagle zamilkły organy, dzieci stanęły w miejscu, prezentując chorągwie przed cesarzową i na dany znak rozległa się z pięciu tysięcy gardziołków piękna, poważna jakaś melodya.

Wrażenie, jakie wywarł ten śpiew pięciu tysięcy dzieci, było potężne. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki pieśni, wyszła trzynastoletnia śliczna dziewczynka z jasnym warkoczem i modremi oczyma, z bukiecikiem fiołków w ręku i zbliżywszy się do loży cesarskiej oddeklamowała krótki wierszyk, rodzaj podziękowania dla cesarzowej za opiekowanie się dziećmi biednych wyrobników. Cesarzowa schyliła się i złożyła pocałunek na czole dziecka, przyczem w oku jej stanęły łzy, na widok czego i dziecko rozpłakało się ze wzruszenia.

Znów zabrzmiały organy i w tym samym porządku, w jakim weszły, opuściły dzieci salę, aby zasiąść przy długich stołach, rozstawionych w bocznych salach. Przed każdym krzesłem stała na stole filiżanka z czekoladą, a obok niej dwa ogromne pączki, pierniki i jabłuszka. Cesarzowa wraz z córką i w asystencyi członków komitetu obeszła stoły, zatrzymując się często, aby z dziećmi pomówić.

Po odejściu cesarzowej opuściły także dzieci sale filharmonii — a dla dorosłych rozpoczął się koncert. W jednej ze sal bocznych urządziły damy na prędce tombolę. Z uroczystości tej zebrano przeszło 20.000 marek dla kolonii letnich.

Z ogłoszonej przez dzienniki statystyki gry na loteryę klasową w Niemczech okazuje się, że najwięcej grają w Berlinie, gdyż na każde 10.000 mieszkańców przypada 564 losów, najmniej zaś w Poznańskiem, gdyż tylko 32 mieszkańców na 10 000 oddaje się grze loteryjnej. Nie wiadomo tylko, co jest tego powodem, czy, że mieszkańcy Poznańskiego są wstrzemięźliwsi, czy też to, że biedniejsi od innych.

Kapitał zużyty na loteryę wynosi w Prusiech 55,000.000 marek, w Brunświku 21,000.000 m., w Meklemburgii 10.000.000 m., w Hamburgu 20,000 000 m.

Królową tegorocznych balów arystokratycznych jest księżniczka Radolińska, córka wielkiego podczaszego dworu, - ulubienica zmarłego cesarza Fryderyka.

Książę Radoliński wejdzie niebawem w powtórne związki małżeńskie z hrabiną Joanną von Oppersdorf Ślub odbędzie się w czerwcu w Głogowie, a jednym ze świadków będzie cesarz Wilhelm.

Kronika.

Lwów 20 lutego.

Dar. Gminom Jurowce z Popielami, Srogowem górnym i dolnym, w pow. sanockim, darował Cesarz 100 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Konkursa. Magistrat m. Sokala rozpisał z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę inspektora policyi miejskiej.

Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach — ogłasza konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich Podania wnieść należy do 27 marca br.

Stypendya Kuratorya fundacyi stypendyjnej im. Piotra Więcławskiego, nadała stypendya z tej fundacyi w kwocie rocznych po 150 złr. począwszy od roku szkolnego 1891/2: 1. Janowi Eugeniuszowi dw. im. Jossemu, słuchaczowi III roku medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; 2. Leonowi Mroczkowskiemu, słuchaczowi IIgo roku Szkoły politechnicznej we Lwowie; 3 Stanisławowi Pitce, uczniowi I roku kraj. średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Śluby. Dziś o godzinie 6 wieczorem odbędzie się ślub panny Waleryi Kaufmannównej, nauczycielki w szkole św. Marcina, z p. Włodz. Sigmundem, urzędnikiem dyr. skarbu.

Dziś w tutejszym kościele ewangielickim odbył się ślub panny Olgi Semsey-Semse, córki ś. p. Stefana Semsey-Semse, kapitana, i Berty z Wernerów, z p. Julianem Dziembowskim, porucznikiem 55 pułku piechoty.

W tych dniach odbył się w kościele św. Anny we Lwowie ślub panny Wiktoryi Niwińskiej, z p. Józefem Geschöpfem, inżynierem kolei państwowej.

Zabawa na lodzie. Jutro odbędzie się na Szumanówce festyn na lodzie z wyścigami o nagrody i z kotylionem. Ci, którzy wyszczególnią się na tym turnieju zręcznością i zwinnością, otrzymają srebrne lub złote medale, wybite umyślnie w tym celu. Z uderzeniem godziny trzeciej rozpocznie się zabawa przy dźwiękach muzyki wojskowej.

„Skała“. Odczyt p. Adolfa Stronera p. t. „Chleba naszego powszedniego daj nam Panie“, odbędzie się w niedzielę w sali stowarzyszenia. Początek o g. 5 po południu. Wstęp wolny.

Następny odczyt „O korzyściach górnictwa“ mieć będzie w niedzielę 28 lutego b. r. p. Leon Syroczyński.

Z Chyrowa. Otrzymaliśmy następujące pismo: W numerze 14 *Gazety Przemyskiej* z dnia 18 lutego br. podano wiadomość, że w zakładzie naszym ospa panuje i już 8 uczniów na tę chorobę zaniemogło. Wszystko to, jeżeli nie jest tendencyjnem wymysłem, to przynajmniej dość nieuzasadnioną łatwowiernością Redakcyi *Gazety Przemyskiej*, a zwłaszcza w rzeczy, która i mnóstwo rodziców zaniepokoiła, a przełożonym Zakładu wiele wyrządziła kłopotu w uspakajaniu rodziców i publiczności. Wspomina korespondent o „zapobiegliwości“ Ojców Jezuitów, że potrafią chorych oddzielić od zdrowych uczniów, a zapomina, albo nie wie o tem, że nawet w razie epidemii (gdyby była) od dawna stoi osobno zbudowany z wszelkiemi wymaganiami hygienicznemi obszerny budynek dla możliwych chorych. Na wszystko to, co korespondent *Gazety Przemyskiej* napisał, muszę wprost odpowiedzieć, że w Zakładzie naszym jak nie było, tak i nie ma żadnego wypadku ospy i dla tego upraszam o łaskawe umieszczenie tego sprostowania w *Przeglądzie*.

Ks. Julian Christian, T. J. Rektor Zakładu.
Chyrów 19 lutego 1892 r.

Znowu rozwiązanie rady gminnej. W skutek skarg wpływających już od dłuższego czasu do władz autonomicznych i rządowych na nieporządki w mieście Dolinie, zarządził Wydział krajowy w ubiegłym tygodniu lustracyę, która wykazała, że poprzednie komisye zsyłane w latach 1888 i 1889 do Doliny i liczne rozporządzenia wydane przez Wydział powiatowy, pozostały bez skutku i że gospodarstwo miejskie nie tylko że się nie podniosło, ale owszem pogorszyło.

Rachunków rocznych nie sprawdzano, a w skutek braku nadzoru wkradły się do kasowości nieporządki, a nawet nieprawidłowości. Masę wekslì z roku 1871 wystawionych przez nabywców gruntów miejskich, niezaprotestowanych i niezaskarżonych w swoim czasie, usunięto z pod wszelkiej kontroli, bo nawet w księgach nie były zapisane. Zaległości czynne wynoszą przeszło 6 000 złr., a stały się już w znacznej części nieściągalnemi z powodu zadawnienia, są to bowiem zaległe od kilku a nawet kilkunastu lat czynsze dzierżawne, odsetki od rozpożyczonych kapitałów, nieściągalne już kary policyjne itd. Dawne zaliczki nie wyrachowane wynoszą 2.131 złr. Na 69 dłużników kasy pożyczkowej rzemieślniczej 31 nie płaci nic od wielu lat. Podobny stan wykazuje rozpożyczony fundusz szpitalny, gdzie u wielu dłużników zaległe odsetki sięgają cyfry dłużnego kapitału. Opłaty za oględziny bydła i mięsa grzęzły w kieszeni inspektora policyi. Wszystkie kaucye i wadya złożone w gotówce, wydano na potrzeby bieżące, a podobnie użyto część zakładowego majątku. Liczne grunta gminne nie przynoszą dochodów, bo rada miejska zaniedbała uprawy.

Podobnie się rzecz ma z wykonywaniem policyi i porządkami biurowymi. Komisya zastała 45 podań o zezwolenie do budowy z lat 1887—1891 niezałatwionych, budynki jednak stanęły bez konsensów. Znaczna liczba uchwał rady miejskiej nie została wykonaną, a wszystkie ważniejsze sprawy miejskie ugrzęzły od wielu lat w sekcyach rady. Tak się rzecz miała z projektem budowy szkoły żeńskiej, założeniem szkoły przemysłowej, ze sprawą regulaminu targowego i uregulowaniem nieruchomej własności miasta

Te i inne nieprawidłowości, tudzież stałe pomijanie rozporządzeń Wydziału krajowego, skłoniły Wydział krajowy do przedłożenia p. Namiestnikowi wniosku na rozwiązanie rady miejskiej w Dolinie i zamianowanie komisarza rządowego.

Wystawa budowlana. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie komitetu wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie. P. Ludwik Radwański zdawał sprawę z czynności delegatów wysłanych do Wiednia w celu zapewnienia poparcia u władz tamecznych. Delegatami byli pp. Radwański, Zacharyewicz. Uzyskali oni w ministerstwie oświaty pozwolenie na urządzenie wystawy w gmachu szkoły politechnicznej i u dr. Bilińskiego o ułatwienie transportu przedmiotów przeznaczonych na wystawę. Ułatwienie to polega na tem, że opłacony będzie tylko przywóz towarów do Lwowa, z powrotem zaś przyjmie je kolej bezpłatnie.

Uchwalono następnie wolny wstęp dla robotników i uczni na wystawę, którą podzielono na pięć grup.

Do pierwszej należeć będą materyały i narzędzia budownicze, do drugiej urządzenie wewnątrz budynków, do trzeciej plany i projekta kościołów, gmachów publicznych, szkół, mieszkań włościańskich i robotniczych i wreszcie plany zakładania miast, do czwartej literatura i szkolnictwo techniczne, do piątej wystawa szkół przemysłowych i wystawa specyalna szkół tokarskich w Austryi. P. Radwański przedstawił preliminarz budżetu wystawy. Wydatki obliczono na 14.000 złr. Na pokrycie tej sumy złożą się: 7.500 złr dochodu z wystawy i 6.500 subwencyi.

Na protektora wystawy uchwalono zaprosić p. namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, na prezesów honorowych pp: J. E. marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszkę, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, prezydentów miast Lwowa i Krakowa i rektora szkoły politechnicznej.

Wystawę azyatycką przedłużono jeszcze na dni kilka. Wystawa otwarta codzień od 9 g rano do wieczora. Wstęp bez różnicy dni 40 cnt. Wczoraj zwiedziło wystawę 500 osób.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W celu położenia tamy szerzeniu się wieści, jakoby fundusz powiatowy w Śniatynie w skutek defraudacyi rzekomo zaszłej ucierpiał znaczną szkodę, Wydział powiatowy uchwalił na posiedzeniu dnia 18 lutego 1892, umieścić w dziennikach następujące sprostowanie:

Prawdą jest, że urzędnik Wydziału powiatowego został w swoim czasie zasuspendowany, jednak nie nastąpiło to wskutek znalezionej defraudacyi w kasie powiatowej, lecz za obrazę członka Wydziału powiatowego. Urzędnik rzeczony został po udzieleniu satysfakcyi wymaganej na posadę swoją restytuowany.

Zaznacza się przytem z całą stanowczością, że wieści, jakoby fundusz powiatowy doznawał wskutek znalezionej defraudacyi jakiejkolwiek szkody, są w zupełności nieprawdziwe.

Z Wydziału powiatowego w Śniatynie

Ze Skałatu nam piszą dnia 19 lutego:

Wczoraj wobec licznie zebranych wyborców odbył się sejmik relacyjny posła z naszego powiatu Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego. — Sejmikowi temu przewodniczył rejent dr. Biliński.

Hr. Koziebrodzki zdał sprawę z czynności Sejmu podczas ubiegłej kadencyi; szczegółowo omówił każdą ważniejszą sprawę, a nad niektóremi zastanawiał się obszernie, jak np. nad ustawą konkurencyjną. Dotknął także kwestyi zasiłku udzielonego dotkniętym nieurodzajem w roku 1889, przyczem podziękował publicznie p. staroście drowi Sozańskiemu za poparcie szczere w tej kwestyi Na to odpowiedział p. starosta, że jedynie dobra wola pana posła, jego rada i staranie gorliwe odniosło skutek tak pomyślny.

Następnie wspomniał hr. Koziebrodzki o kwestyi uregulowania granicy pomiędzy naszym krajem a Węgrami, o ustawie o policyi ogniowej; poruszył sprawę oglądaczy bydła, a dłużej nieco zatrzymał się nad kwestyą przymusowych domów pracy dla nieletnich przestępców.

Dość obszerną dyskusyę wywołała kwestya stacyj mytniczych, z której słuchacze dowiedzieli się, że za staraniem p. posła rogatka w Podwołoczyskach niebawem przeniesioną zostanie w inne miejsce, czem się niepomiernie ulży w wydatkach okolicznym mieszkańcom. — Również uczynił wzmiankę o zastępstwie Banku krajowego w Skałacie, tak bardzo pożądanem dla naszej okolicy, choć na razie nic jeszcze w tej mierze nie zdziałano.

W kwestyi pisarzy pokątnych nie da się nic więcej zrobić; trzeba, żeby interesowani udawali się tylko do uprawnionych adwokatów, a pomijali wyzyskiwaczy pokątnych.

Po tem przemówieniu słuchacze w celu uczczenia zasług swego posła wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć jego i udzielili mu wotum zaufania.

Wreszcie posypały się interpelacye różnego rodzaju i treści. Niektóre z nich podaję: Jana Żuka, gospodarza w Podlesiu, o zmianę dodatku do *Gazety lwowskiej* z języka ruskiego na polski; Konstantego Jaworskiego, wójta z Orzetowca, o lepszą dotacyę nauczycieli z funduszów krajowych; kilku włościan wykazało, że czas 24godzinny do wypisania bydła z katastru jest zbyt krótki, przez co bywają narażeni na ciągłe płacenie kar za spóźnienia, choćby tylko jednogodzinne itd.

Potem wyborcy opuścili salę, wynosząc z sobą miłe i niekłamane zadowolnienie z tego, co usłyszeli, a co ich przekonało, że poseł nasz dla dobra swych wyborców pracuje.

Z „Gwiazdy“. Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ urządza w sobotę dnia 27 bm. ostatni w tym karnawale wieczorek maskowy, z którego dochód przeznaczony jest na powiększenie funduszu inwalidów, wdów i sierót.

Straż pożarna ochotnicza w Podhajcach wydała sprawozdanie z czynności swoich za r. 1891. W ciągu tego roku niosła ona 18 razy pomoc w wypadkach pożaru. Z dalszego ciągu sprawozdania przekonujemy się, że straż podhajecka należy do rzędu wzorowo zorganizowanych i kierowanych straży ochotniczych, a liczne podziękowania pisemne od tych, którzy zawdzięczają jej częściowe, lub całkowite ocalenie, są najlepszem uznaniem dla dzielnej drużyny ochotniczej i jej naczelnika p. Emanuela Sygiericza.

Z Izby sądowej Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Lesańczuka oskarżonego o zbrodnię zabójstwa na trzy lata ciężkiego więzienia.

Neofitka. Onegdaj rano w cerkwi św. Jura przyjęła chrzest święty 20 letnia izraelitka, córka Lejby Seemana, zamożnego arendarza w Uhersku pod Stryjem (majętności bar. Z. Romaszkana). Neofitka przyjęła imiona Aleksandra Rozalia; uroczystego aktu dokonał ksiądz kanonik Turkiewicz, a rodzicami chrzestnymi byli p. Ludwik Ramułt, budowniczy i pani Ignacya Rudnicka, żona plenipotenta dóbr bar. Romaszkana. Młoda izraelitka od lat kilku okazywała chęć przejścia na łono kościoła katolickiego, aż wreszcie miłość ku parobczakowi tamtejszemu Iwanowi Nahalewiczowi, z którym postanowiła wejść w związki małżeńskie, skłoniła ją do ostatecznego postanowienia. Ślub młodej pary odbędzie się w przyszłym tygodniu. Wszelkie usiłowania rodziców celem odwiedzenia jej od tego kroku, okazały się bez skutecznemi.

Ołów i galman w Galicyi. Z Truskawca donoszą: Na Lipnikach, w lasku obok Truskawca, rozpoczęto w grudniu r. z. na nowo roboty, celem eksploatacyi ołowianki i galmanu, a względnie celem osuszania dawnej kopalni, która w r. 1815 została nagle zalaną. Odwodnienie to uskuteczniono niespodziewanie bardzo szybko, a obecnie oczyszczono dawny szyb i chodniki, które utrzymały się w bardzo dobrym stanie. Pokład rud jest ładny i znaczny i znajduje się dosyć płytko, bo już w głębokości 36 m. Z powodu tego spodziewać się można korzystnej eksploatacyi, zwłaszcza, że jak się zdaje, ołowianka zawierać będzie i srebro. Kopalnia ta była dawniej własnością Niemców, a akta o jej istnieniu znajdowały się w Berlinie. Akta te zawierają zajmujący szczegół, a mianowicie, gdy po zalaniu kopalni w r. 1815 towarzystwo zaproponowało rządowi austryackiemu odkupienie jej otrzymało odmowną odpowiedź z tym dodatkiem: „Weil wir nach glucklich bestandenen Kriegen kein Blei mehr brauchen“.

Wiec włościański odbędzie się dnia 27 b. m. w Śniatynie.

Szajkę fałszerzy 20-centówek wykryto we Wiedniu. Falsyfikaty wyrabiano z cyny i antymonu. Wkrótce odbędzie się w sprawie tej rozprawa karna. We Lwowie od kilku miesięcy kursuje również wiele fałszywych dwudziestocentówek, policya nie wpadła jednak jeszcze dotąd na trop fałszerzy.

Temperatura Termometr + 4° R. Barometr 764° Idzie w górę. Ciepło, pogoda wspaniała, na niebie nie ma ani jednej chmurki. Na słońcu wskazuje termometr + 13° R.

W Czytelni ludowej na Janowskiem odbędzie się jutro odczyt dra Alojzego Winiarza: „O najmie mieszkań“. Wstęp wolny. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Pożar wybuchł wczoraj w sklepie pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego przy placu Maryackim. Od lampy zapaliły się ramy okna wystawowego i płomienie w jednej chwili ogarnęły całe okno. Gdyby nie szybka pomoc straży pożarnej, wezwanej telefonicznie, byłby sklep cały uległ zniszczeniu. — Ogień zdołano wkrótce ugasić. Szkoda nieznaczna.

Zmarli. Wczoraj zmarł w Krakowie Józef hr. Husarzewski, teść ks. Andrzeja Lubomirskiego, ordynata na Przeworsku, kuratora zakładu im Ossolińskich. — Antonina z Kalitowskich Schmidtowa, żona II wiceprezydenta m. Krakowa, zmarła onegdaj w 39 roku życia w Krakowie. — W Przeworsku zmarł Filip Poraj Malina, lekarz kolejowy i radny m. Przeworska, przeżywszy lat 76. — Józef Drzewicki, profesor szkoły realnej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 45.

Wyrok w sprawie kapeluszów w teatrze. W Minneapolis w Stanach Zjednoczonych, zapozwał jeden z obywateli dyrektora opery Cooklinsa za to, że kupiwszy bilet do teatru i zapłaciwszy w kasie za miejsce monetą brzęczącą i kurs w kraju mającą nic a nic z krzesła swego nie widział, gdyż dwie damy siedzące przed nim w olbrzymich kapeluszach, zakrywały mu całą scenę Widz z początku parlamentował, prosił owe panie o zdjęcie kapeluszy, ale gdy to nie pomogło, zawezwał dwóch woźnych teatralnych na świadków swej niedoli i wyszedł z teatru. Na drugi dzień zaskarżył on Cooklinsa do sądu o zwrot pieniędzy wydanych na bilet. Sąd po rozpatrzeniu całej sprawy skazał Cooklinsa na zwrot pieniędzy pobranych za bilet i na zapłacenie kosztów sądowych, a wyrok swój motywował tem, iż dyrektor teatru biorąc pieniądze za bilet, powinien się starać, aby widzowie z tych biletów mogli korzystać, bez żadnych przeszkód przez cały czas przedstawienia.

Konkurs na perfumy. Ostatniemi czasy jedna z gwiazd paryskich salonów, księżna X., wpadła na oryginalny pomysł ogłoszenia konkursu perfum. Do współzawodnictwa zaprosiła wszystkie swoje znajome, a *jury* składało się z najwytworniejszych nosków paryskiego *high lifu*. Na ten turniej nadsyłano kosztowne koronkowe chusteczki, z kropelką wonnej esencyi. Pierwsza nagroda została przyznana margrabinie de A., która skropiła swą chusteczkę najnowszym utworem Pinauda, „Bouquet Borghetto“.

---

49)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

A tak mu jej było potrzeba, tak przywykł bardzo mieć ją blisko siebie, odpowiadać na jej pytania...

Noc zapadała. Mrok ścigał uciekający pociąg i ciskał przed nim w powietrze ciemności, coraz cięższe, coraz gęstsze. Chłód nocny wionął strumieniem przelotnym do wagonu.

— Czy pani nie zimno? — zapytał troskliwie.

Potrząsnęła przecząco główką i uśmiechnęła się jakoś, jakby do siebie.

— Z czego się pani śmieje? — zapytał.

— Hm. Jeszcze mi się dziwnem wydaje to „pani“ w ustach pana. A panu to już tak gładko idzie.

— Nic dziwnego...

Uważał to za rzecz naturalną. Powiedział jej zaraz na wstępie, że przywykła widocznie zupełnie do swoich sukien nowych, że zmieniła nieco i ruchy i chód, że nabrała wdzięku, który teraz bije od jej każdego uśmiechu, spojrzenia, poruszenia głowy, rączki... że stała się już kobietą i że ledwie z wysiłkiem przypomnieć w niej sobie może dawną Zosię, Zosię w mundurku pensyonarki, myślącą o jutrzejszych lekcyach.

Jechali dalej w milczeniu.

Na drugiej zaraz stacyi wesołe towarzystwo zaczęło opuszczać przedział.

Zosia spojrzała Gąsiorkowskiemu w oczy z uśmiechem, który mówił:

— Ślicznie zrobili, że poszli sobie.

Stanęła przy drzwiczkach po drugiej stronie i ledwo ostatnia z wysiadających osób opuściła stopnie, skwapliwie zamknęła wagon.

Teraz byli sami i zaraz zaczęli swoję gawędę zwykłą, którą umieli prowadzić tylko wtedy, gdy byli we dwójkę — gawędę bez końca, a taką zajmującą, taką zajmującą! Gąsiorkowski przyczyniał się do niej głównie, jako gorliwy słuchacz; sam niewiele miał do opowiedzenia, trochę faktów ważniejszych o sobie, o mamie Gąsiorkowskiej, o Warszawie. Zosia była niewyczerpaną, nie pomijała żadnej drobnostki, która dla obojga miała tyle znaczenia — o teatrze amatorskim, który nie przyszedł do skutku, o spacerach do lasu i o wycieczkach do kościoła, o kazaniach księdza proboszcza i o działalności między ludem księdza wikarego, o fornalach, pastuchach, o koniach, krowach i psach. Co jej przez myśl przechodziło wypowiadała zaraz w słowach, od tylu lat przywykła nie chować przed nim żadnej myśli, dzielić każde wrażenie.

Gąsiorkowski słuchał, nieznużony, ze spojrzeniem, na jej ustach zawieszonem, znajdując tyle treści w osnowie, tyle wdzięku w opowiadaniu.

Gdy minęli jakąś większą stacyę, Zosia zawołała:

— Jak to dobrze, iż i tu nikt nie wsiadł! Będzie się pan mógł przespać.

— Co?! — zawołał zdziwiony.

Zosia oglądać zaczęła tłomoczki swoje.

— Już ja panu to urządzę wygodnie.

— Ależ... mnie się wcale spać nie chce.

— Całą noc pan był w drodze...

— I cóż z tego?

— Przez dzień pan nie odpoczął ani chwili. Teraz znowu noc w drodze.

— Ależ, panno Zofio...

— Jutro pan idzie rano do biura, prawda?

— No! tak...

— Musi się pan koniecznie przespać, panie Gąsiorkowski.

Nalegała z takim despotyzmem, niedopuszczającym protestu, że Gąsiorkowski musiał się chwycić polityki zwlekania.

— Może później. Teraz nie jestem śpiący.

— Dobrze, — zgodziła się wreszcie, kładąc napowrót na siatkę miękki pled, paskami żółtemi ściśnięty, a mający mu służyć za poduszkę.

Zadowolniona nawet była z tego, gdyż jeszcze tak wiele miała do powiedzenia. Przerzuciła się do przyszłości, o której na wsi niemało już myślała. Ciekawą była, jak się jej wyda Warszawa po tak długiej nieobecności. Trochę dziwne będzie życie, które na nią czeka, — bez oglądania się na każdą godzinę i bez troski o cenzurę kwartalną i promocyę roczną. Jak to się wypełnią dni teraz po usunięciu ze ściany „rozkładu lekcyj tygodniowych“.

Będzie pomagała trochę mamie w gospodarstwie, będzie tatce prowadziła rachunki, będzie dużo, dużo czytała, zajmie się więcej, niż dotychczas, robótkami ręcznemi.

— A ta serweta wspaniała? — przypomniał.

— Mam już sto dwadzieścia kółek i sześćdziesiąt pięć pajączków.

— Ciągle mam o niej milczeć?

— Naturalnie. A nie wygadał się pan przed kim?

— Przed kimże?

— Choćby przed swoją mamą?

— Po takim zakazie czyżbym śmiał?

— To bardzo dobrze.

— Musi to być jednak żmudna robota?

— Hm, tak sobie, jest przecież trochę rozmaitości. Robi się kółka, kółka, kółka, a jak to się sprzykrzy, to się robi pajączki, pajączki...

Myśli Zosia często i o tych lekcyach tańca, które już są postanowione. Trzeba będzie nawet rozpocząć natychmiast, sezon u metrów już się zaczął.

— Będzie pan mnie czasami odprowadzał? nieprawda?

— Nie wiem... mama...

— Mama swoją drogą. Co to szkodzi... Przecież nie wszystkie wieczory potrzebuje pan koniecznie przenudzić w domu.

Minęli Koluszki.

— No! teraz to się pan przedrzemie?

— Ależ nie mam najmniejszej ochoty.

— Bez ceremonii, panie Gąsiorkowski.

— Doprawdy, panno Zofio, nic a nic nie jestem śpiący.

— Będę uważała: jak tylko pan zacznie drzemać, zaraz dam tę poduszkę pod głowę.

— Doskonale.

Namawiał ją samą do wypoczynku.

— Ja wcale nie jestem zmęczona. Spałam dziś w nocy wybornie, a jutro sobie powetuję noc dzisiejszą do południa.

Jutro! Co to ją czeka wizyt ważnych, które musi koniecznie złożyć zaraz po przyjeździe... Mama Gąsiorkowska, Andzia, Macia, Lunia...

Zajęci już to planami na przyszłość, już to wspomnieniami z przeszłości, nie zważali na usypiające, jednostajne warczenie kół pod sobą. Tylko świst przeraźliwy od czasu do czasu powietrze prujący, oznajmił im nowy przystanek.

— Stacya, — odzywała się Zosia.

Wychylała się na chwilę, rzucała okiem po opustoszałym peronie, na którym sama tylko służba kolejowa witała nocny pociąg, i siadała znowu, zaznaczając z zadowolnieniem, że tak szczęśliwie nikt nie zakłóca ich własności, posiadania całego przedziału.

O nazwę stacyi się nie troszczyli.

Aż wreszcie świst, przeraźliwy, długi, zaniepokoił Gąsiorkowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak kłamać — to już dobrze. Rozmowa między artystami:

— Powiadam wam, urządzałem przepyszne koncerty w Ameryce. Czy uwierzycie, iż na jednym z koncertów dyrygowałem orkiestrą, złożoną z 1.000 muzyków... Miałem 200 skrzypiec, 50 basetli, 120...

— Ba! To nic — dorzuca z boku aktor. — Czy uwierzycie, że ja sam, grywając w Filadelfii, miałem... 40 suflerów?!...

Odpowiedź Redakcyi. *P. E. O. w Żurawnikach.* — Emerytowani nauczyciele szkół ludowych mają prawo głosowania przy wyborach do Rady gminnej w tej gminie, której są członkami i w której przynajmniej od roku opłacają podatek. — Prawo głosowania z tytułu osobistej kwalifikacyi im nie przysłuża.

Teatr. Dziś w sobotę (20 bm.) o godz. 7mej „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie 3: „Sprzysiężenie Fiesca w Genui", tragedya Schillera. O godzinie 7 wieczorem: „Aida", opera w 4 aktach Verdiego. Występ gościnny pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie, panny A. Bussi, i pp. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. W poniedziałek wznowienie dawno niegranej, a tak we Lwowie nadzwyczaj lubianej opery Offenbacha pt.: „Opowieści Hoffmanna". Główne role odegrają panie Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, oraz panowie Jerzyna, Zegarkowski, Myszkowski i Kiczman.

Literatura i Sztuka.

* **Smigusa**, dwutygodnika humorystycznego, wyszedł zeszyt z dnia 15 bm.— Numer ten, jak wszystkie poprzednie numera tego pisma, odznacza się wielkiem bogactwem utworów humorystycznych prozą i wierszem, oraz pięknemi rysunkami p. Brunona Tepy.

W dodatku znajdujemy wesołą humoreskę p. t. „Tato karnawałowy" tudzież polkę francuską p. Rolla, kapelmistrza 30 pułku piechoty, pod tytułem „Kobieta zmienną jest".

* **Opera.** We czwartek grano Carmen, a p. Borlinetto śpiewała partyę tytułową. Tym razem możnaby śpiewaczce poczynić niektóre zarzuty. Przedewszystkiem głos jej w roli tej wydał się przeważnie za ciężkim i mało podatnym, a gra nieco żywsza wyczerpywała śpiewaczkę tak dalece, że całe ustępy śpiewała nie w tonie i z przykrym wysiłkiem. Jak zawsze, tak i w tej operze, miejsca o charakterze czysto dramatycznym wypadły najlepiej; świetnie śpiewała między innymi solo (z kartami) w odsłonie trzeciej, tudzież w duecie z Josem w odsłonie ostatniej. Głos jej w średnicy silny i jaskrawa deklamacya robiły wówczas niemal wrażenie demoniczne. Ustępy lżejsze i więcej kolorowane, jak już nadmieniono wypadły ciężko i bez szczególniejszego efektu.

Obok niej zasługiwał sobie p. Warmuth (Jose) pracą sumienną, miejscami pełną blasku, na żywe uznanie. Nieco mniej kapralskiego temperamentu w grze, uczyniłoby ją mniej realistyczną, ale za to podniosłoby jej stronę estetyczną.

P. Kasprowiczowa (Frasquita) i p. Kiczman (przemytnik) dla śpiewu i gry wybornej zasłużyli na gorące pochwały.

P. Skalska (Micaela), i p. Bernhard (Escamillo) oboje również ujawnili wiele starania i chęci, by zadowolnić publiczność. Podnieść należy nadto staranniejszą pracę orkiesty, zwłaszcza zaś pochwalić ją za bardzo dobrze odegrany ostatni antrakt.

Mieczysław Sołtys.

* **Der Stein der Weisen.** Czwarty zeszyt tego dwutygodnika przyrodniczego, wydawanego przez firmę Hartlebena w Wiedniu, zawiera kilka cennych bardzo artykułów z wielu udatnemi ilustracyami. Podnieść tu należy obszerną pracę „o działach używanych przez artyleryę górską w Austro-Węgrzech, Francyi i Szwajcaryi", dalej artykuł „o cellulozie i jej użyciu" i w. i. Nadto znajdujemy wiele ciekawych i bogato ilustrowanych notatek o błękitnej grocie z Capri, o pierwszych parowcach, o lokomotywach własny dym pochłaniających, o największem w świecie drzewie i t. d. W dodatku zamieszczone jest ciekawe historyczne studyum „o pługu".

Rozmaitości.

— **Tajemnicze okno.** Wiadomo, że dokoła siedzib i zamków szlachty szkockiej roi się od podań i legend. Każdy tu muru kawałek, każdy loch, komnata, każde okno niemal wiąże się z jakiemś wspomnieniem historycznem, zabarwionem bujną fantazyą ludu, która im w pomroce dziejów, czy to rzeczywistą, czy zmyśloną, zawsze jednak pełną grozy rolę odgrywać kazała.

Legendy te i podania zresztą, jak i krwawe dzieje narodu, jak i ponure jego zamczyska, trudno by swobodą myśli tchnęły lub wesołością słuchacza przejmować mogły. Noszą charakter gruntu, na którym wyrosły.

Juliusz Lemaitre, najwybitniejszy ze współczesnych krytyków francuskich, opowiada właśnie z powodu świeżo wznowionego w Paryżu „Macbetha" jedną z owych szkockich legend zamkowych, w której doprawdy trudno orzec, gdzie kończy się bajka, a rozpoczyna rzeczywistość.

Rzuca ona cień swój aż na chwilę bieżącą legenda owa, której bohaterem zamek Macbeth'a.

Glamis-Castle zwie się zamczysko w lesie Birnan, czyli Bernam położone, niegdyś siedziba Macbetha, uwieczniona dramatem Szekspira. Budowla ta, sięgająca w znacznej swej części XI wieku jeszcze, należy do rodziny Dowes-Lyan. Nosi ród ten tytuł hrabiów Strathmore i Kingbaroe, najstarszy jednak jego członek zwie się zawsze lordem Glamis.

Na owym tedy zamku Glamis istnieje komnata, której okno widocznem jest z zewnątrz, do której wszakże z wnętrza nie ma wejścia.

Trzy, a najwyżej cztery osoby, wiedzą tylko, gdzie drzwi szukać: głowa rodu, najstarszy syn, skoro dosięgnie 21 lat życia, kapelan zamkowy i doradzca prawny hrabiów Dowes-Lyan. Najstarszy syn ma prawo wyrzec się należenia do wtajemniczonych. Jeden z lordów Glamis z prawa tego skorzystał i wówczas to na jego miejsce przypuszczono do tajemnicy ciotkę jego. Dama ta, zmarła ćwierć wieku temu, jedyną była kobietą, posiadającą klucz do zagadki, o której wszakże nigdy słówkiem nie wspomniała.

Z pomiędzy osób „wtajemniczonych" jedna przynajmniej stale bawić obowiązana jest na zamku, głowa zaś rodu przynajmniej 6 miesięcy w ciągu każdego roku mieszkać w nim musi.

W czem tajemnica leży, nikomu nie wiadomo i nie brak też opowieści o osobach, które dla prostej ciekawości odsłonić ją usiłowały. I tak w zeszłym wieku za synem najstarszym, który właśnie do niej wchodził, wsunąć się miała niepostrzeżenie do tajemniczej komnaty jedna z ladych Glamis. Krok ten śmiały przypłaciła wrzekomo utratą zmysłów i zmarła obłąkaną.

Za naszych już czasów inna lady Glamis postanowiła sobie również dowiedzieć się prawdy. Pod nieobecność tedy męża, w towarzystwie siostry, we wszystkich komnatach zamku, w każdem oknie zawiesiła sztukę bielizny, następnie zaś obchodząc gmach dokoła, sprawdziła, iż w jednem z okien brakowało umówionego znaku. Teraz zaczęła przeglądać z wnętrza właściwe skrzydło zamkowe, mimo najdokładniejszych wszakże poszukiwań, wejścia do komnaty z tajemniczem oknem nie znalazła. Gdy za powrotem męża przyznała mu się do daremnie odbytych poszukiwań: „Dziękuj, mylady, Bogu — rzekł tenże poważnie — iż ci oszczędził grozy poznania i znalezienia się w okropnej tej komnacie".

Najfantastyczniejsze tedy opowieści krążą dokoła tajemnicy Macbeth'owskiego zamczyska, faktem ma być jednak, iż wszyscy „wtajemniczeni" ponurem odznaczali się usposobieniem, z lordów zaś Glamis, nie wyjmując i owego, który wzbraniał się przyjęcia tajemnicy, wszyscy od 21 roku życia w ciężką zapadają melancholię.

— **Wyprawa do bieguna.** Podróżnik morski Nansen wypowiada obecnie w Anglii całą seryę odczytów o nowej wyprawie do bieguna północnego, którą zamierza przedsięwziąć w roku przyszłym. Nansen wyruszy z Norwegii w styczniu r. 1893-go i uda się najpierw nad ujście Leny, skąd przedostanie się do Grenlandii z drugiej strony bieguna. Śmiały podróżnik zabiera ze sobą na okręcie zapasów żywności na 6 lat, jakkolwiek przypuszcza, iż wyprawa nie zajmie więcej nad 3 — 4 lat. Załoga, złożona z dwunastu majtków ma sobie przepisany sposób życia iście klasztorny. Alkohol we wszelkiej postaci, oraz tytoń wygnane są stanowczo z okrętu, niewielka zaś ilość spirytusu zabraną będzie li tylko dla celów leczniczych. Wyprawa zabiera ze sobą balon, namioty, oraz specyalnie przez Nansena wymyślone łódki na wypadek, gdyby okręt, o objętości 200-tu ton, miał uledz zniszczeniu pod parciem lodów.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu.** Na onegdajszy targ dostawiono cieląt 2840, zabitych owiec 955, jagniąt 1061. Za kilo cielęciny płacono 48—50 ct., 56—58 i po 60—64 ct. Za wieprzowinę młodą 36 do 40, za tłustą 46—48—50 ct. Za kilo baraniny 36—40 ct. Za parę jagniąt płacono 5 do 10 zł.

§ **Pierwszy dodatek** do styczniowego wydania jeneralnej taryfy dla przewozu towarów na austryackich kolejach państwowych wyszedł dnia 1 bm.

Wiedeń 17 lutego.

(*Z*) Wczorajsza repryza ulotniła się dzisiaj i znów wszystkie kursa spadły. Konferencye jakie odbywały się wczoraj w zakładzie kredytowym nie dały widocznie oczekiwanych rezultatów, dla tego też regulacya waluty nie wywierała dziś tego magicznego wpływu, co dawniej. Minister Weckerle konferował wprawdzie z p. Steinbachem, lecz tylko nad pytaniami, jakie przedłożyć należy ankietom fachowym dla regulacyi waluty, które zbiorą się 8 marca.

Zresztą regulacya waluty nie była jedynym powodem, dla którego p. Weckerle przybył do Wiednia, — podróż jego, tudzież hr. Szapary'ego miała właściwie na celu ułożenie mowy tronowej, którą Najj. Pan sejm węgierski w poniedziałek zagai. — Pominąwszy zresztą i tę okoliczność, że regulacya waluty nie mogła rozentuzjazmować dziś giełdy, musiało niekorzystnie podziałać i to, że zagraniczne targi, a szczególnie Paryż, były dziś bardzo słabo usposobione. W Berlinie jedne tylko ruble trzymają się od kilku dni silnie, gdyż pogłoski o częściowem zniesieniu zakazu wywozu zboża utrzymują się wciąż. Niedawno rozsiewane pogłoski o usiłowaniach Rosyi finansowego zbliżenia się do Niemiec, sprawdzają się teraz. Wczoraj pojawił się we wszystkich pismach berlińskich olbrzymi inserat, zapraszający publiczność niemiecką do subskrypcyi na gwarantowaną przez rząd rosyjski pożyczkę kolei moskiewsko-kazańskiej w sumie 30 milionów rubli.

Najmniej dotknięte były zniżką u nas renty, a węgierska papierowa podniosła się nawet o 15 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 307·—, węgierskie 340·—, Anglobanki 156·50, Uniony 236·75, Bankvereiny 111·50, Länderbanki 203·75, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 94·55, srebrna 94·05, austryacka złota 111·20, papierowa 102·75, węgierska złota 107·60, papierowa 102·35, dukat 5·56, 20 frankówka 9·38—, marki 11·89, ruble 1·16.

Telegramy „Przeglądu"

Projekt reformy podatków.

Wiedeń 20 lutego. Cała reforma podatkowa objęta jest jednym projektem ustawy. Co się tyczy bezpośrednich podatków osobistych, to istniejący obecnie podatek zarobkowy i dochodowy zastąpiony będzie trzema podatkami: zarobkowym, podatkiem od płac (Besoldungssteuer) i podatkiem od rent. Dalej zaprowadzony zostanie ogólny podatek osobisto-dochodowy od dochodów powyżej 600 zł. Podatek ten jest progresywny, skala wynosi $^{6}/_{10}$% do 4%. Przez dwa pierwsze lata zagwarantowanym zostaje państwu dotychczasowy dochód, a uzyskana nadwyżka użytą zostanie na opust podatku gruntowego, domowo-czynszowego i zarobkowego (z wyjątkiem podatku opłacanego przez towarzystwa akcyjne i przemysł wędrowny). Dopiero po dwu latach nastąpi definitywne zniżenie tych podatków.

Towarzystwa akcyjne opłacać będą podatek zarobkowy mniej więcej w tej samej wysokości, co dotąd.

Zresztą skontyngentowany zostanie podatek zarobkowy na podstawie dotychczasowych dochodów z podwyższeniem odpowiadającem corocznemu wzrostowi ludności o $2^{4}/_{10}$%. Opust w podatku zarobkowym przez pierwsze dwa lata wynosić będzie prawdopodobnie 20 procent.

Wymiaru podatku dokonywa komisya, złożona w połowie z przedstawicieli opodatkowanych, w jednej czwartej z reprezentantów izb handlowych i w jednej czwartej z członków, mianowanych przez ministra skarbu. Wymiar następuje na podstawie taryfy zarobkowej, obejmującej 133 pozycyj. Najniższe pozycye podatku zarobkowego są: w Wiedniu od 3—5 zł.; w miastach, liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, od 2 zł. 40 ct. do 4 zł.; w miejscowościach, liczących od 1000 do 10.000 mieszkańców, od 1 zł. 80 ct. do 3 zł., wreszcie w miejscowościach, liczących poniżej 1000 mieszkańców, od 1 zł. 50 ct. do 2 zł. 50 ct.

Podatek od płac wymierzony jest w ten sposób, że łącznie z podatkiem osobisto-dochodowym wyrównywa mniej więcej dzisiejszemu podatkowi dochodowemu drugiej klasy. (Zatem człowiek pobierający pensyę opłacać będzie dwa podatki: podatek od płacy i progressywny).

Wszystkie dochody, które nie ulegają bezpośrednio podatkowi gruntowemu, zarobkowemu lub podatkowi od płac, ulegać będą podatkowi rentowemu. Odsetki od obligacyj państwowych, dalej odsetki od renty, którym przez ustawy specyalne zapewniono wolność podatkową, pozostaną i nadal wolne od opłaty; podobnież wkładki w kasach oszczędności aż do kwoty 525 zł.

Podatek rentowy wynosi dla obligacyj stanowych i publicznych obligacyj handlowych 10%, dla innych 2%.

Przy dochodach niższych od 2000 zł. potrąca się 25 zł. od każdego dziecka, jeżeli opodatkowany ma ich więcej jak dwoje a mieszka w wielkiem mieście, w małem miasteczku zaś, jeżeli ma ich więcej niż czworo.

W wypadkach, w których na zasadzie ustawodawstwa krajowego ciała autonomiczne nie mogą pobierać dodatków do podatku osobisto dochodowego, przekazane będzie 20% dochodu z tego podatku na cele krajowe.

Skutkiem projektowanej reformy spodziewa się rząd wzrostu dochodu z podatku zarobkowego oraz z podatku od płac i rent w wysokości 110.000 zł, zaś z podatku osobisto dochodowego w wysokości od $11^{1}/_{2}$ milionów do 17,200.000 zł. Wobec tego będzie można użyć kwotę 10.400.000 zł. do 16,100.000 zł na cele opustów podatkowych, co oznacza zniżenie podatku gruntowego o $2^{3}/_{10}$%, podatku domowo-czynszowego o $2^{7}/_{10}$ do $4^{1}/_{10}$%, zarobkowego $1^{9}/_{10}$ do $2^{9}/_{10}$%.

Wiedeń 20 lutego. W dalszym ciągu swego exposé podatkowego wyjaśnił minister finansów szczegóły projektowanej reformy.

Dzisiejszy system podatku od czystego dochodu zostaje zniesiony a w miejsce jego nastąpi powszechny progressywny podatek od osobistego dochodu.

Reforma podatku przemysłowego polega w tem, że zaprowadzoną zostanie nowa skombinowana i bardzo elastyczna taryfa tego podatku.

Podatek gruntowy i domowo-czynszowy nie będzie zreformowany tylko zniżony.

Obowiązkowi opłacania nowego progressywnego podatku podlega każdy, którego dochód wynosi przynajmniej 600 zł. rocznie. Skala tego podatku jest następująca:

Od dochodu powyżej 600 zł. aż do 1000 zł. rocznie opłaca się podatku 0·6 od sta — a zatem człowiek mający n. p. 700 zł. dochodu płaci podatku rocznie 4 zł. 20 ct., a mający 1000 zł. dochodu podatku 6 zł.

Od dochodu 1000 aż do 3000 zł. rocznie opłaca się podatku 1 od sta, — zatem człowiek mający 2000 zł opłaca podatku 20 zł.

Od dochodu 3000 do 10.000 opłaca się podatku 2 od sta.

Od dochodu 10.000 do 100.000 zł. opłaca się podatku 3 od sta — a od dochodu 100.000 zł. i wyższego opłaca się 4 od sta.

Minister wskazał na to, że z kwoty, jaką państwo uzyska z podatku personalnego, zwracać ono będzie krajom koronnym 3 do 4 miljonów, przez co będą mogły one zniżyć znacznie dodatki krajowe.

Exposé swe zakończył minister tem, iż państwo nie żąda od obywateli żadnych ofiar, lecz tylko chce w tych klasach ludności, które mogą opłacać podatki, inaczej rozłożyć istniejące dziś ciężary. Dla tego też poleca minister to przedłożenie, które leży zarówno w interesie ludności jako też państwa.

Po mowie ministra zagrzmiały w sali huczne oklaski. Ministrowie i posłowie gratulowali p. Steinbachowi.

Kijów 20 lutego (pryw.). Kontrakty otwarto. Zjazd obywatelstwa niewielki. Tu jednak cieszą się nadzieją, iż kontrakty tegoroczne będą lepsze od zeszłorocznych.

Rzym 20 lutego (pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedłożył prezydent wykazy statystyczne, z których się okazuje, że w tym roku zaledwie jest w mieście połowa tej liczby powozów prywatnych, co w roku przeszłym. Dochody z akcyzy miejskiej spadły w tym roku o jedną trzecią część, co świadczy, że bieda jest ogromna, skoro ludzie mniej jedzą i piją.

Wczoraj znowu robotnicy głodni przechodzili kolumnami głównemi ulicami i wołali: — „chleba i pracy!"

Budapeszt 20 lutego (pryw.). *Pester Lloyd* ogłasza oparty na masońskich książkach artykuł, wykazujący, że wielu dygnitarzy Kościoła katolickiego należało w XVIII stuleciu do lóż masońskich. (Działo się to w XVIII stuleciu także i w Polsce, ale to w skutek tego tylko, że wówczas ogół o tem jeszcze nie wiedział, iż jedyną dążnością masonów jest obalenie Kościoła katolickiego, a zresztą i masoni nie byli w zeszłem stuleciu tem czem są dzisiaj. Przyp. Red. *Przegl*).

Wenecya 20 lutego (pryw). W miasteczku Forenza wybuchły przy ściąganiu podatków rozruchy. Ludność rzuciła się na wojsko i zabiła trzech karabinierów, a skaleczyła śmiertelnie czterech. Poczem pociągnęły tłumy pod ratusz i podpaliły go. Nim telegraficznie zawezwane dwie kompanie wojska przybyły z Potenzy, ratusz spłonął. Aresztowano sto kilkadziesiąt osób.

Medyolan 20 lutego (pryw). Tłumy głodnych robotników przeciągają ulicami, krzycząc: *Vogliamo lavoro!* (Chcemy pracy). Wojsko skonsygnowano po koszarach.

Petersburg 20 lutego (pryw) Dzienniki tutejsze wyrażają się z wielkiem uznaniem o jakimś adwokacie Suszyczu w Zagrzebiu, który umierając, zapisał 80.000 złr. na rzecz petersburskiej Akademii.

Londyn 20 lutego (pryw). Dzisiaj rozpoczął się proces rozwodowy p. Armstronga przeciw jego żonie, artystce Melba, i jej kochankowi księciu Orleańskiemu.

Paryż 20 lutego. Ministrowie naradzali się wczoraj przez pięć kwadransów, poczem poszli do Pałacu Elizejskiego i wręczyli Carnotowi zbiorową dymisyę. Carnot przyjął ją. Powszechnie sądzą tu, że Carnot powoła napowrót wszystkich ministrów z wyjątkiem Constansa i Fallières'a, który piastował urząd ministra sprawiedliwości i wyznań i który wypracował znaną ustawę o stowarzyszeniach, skierowaną przeciw zakonom.

Rzym 20 lutego. W izbie deputowanych postawił Ferrari i kilku innych radykałów wniosek, w którym powoływali się na to, iż obecna sytuacya w Rzymie jest anormalną i obywatele nie są pewni swej wolności, gdyż pod pozorem utrzymania porządku publicznego dopuszczają się władze dowolnych aresztowań. Dla tego też żądali radykałowie w swym wniosku, aby izba wezwała rząd o pogodzenie porządku publicznego z osobistą wolnością obywateli

Minister spraw wewnętrznych Nicotera sprzeciwił się temu wnioskowi i zaprzeczył, jakoby sytuacya Rzymu była anormalną, a co się tyczy konstytucyą zagwarantowanej wolności, przyrzekł minister, że stać będzie na jej straży.

Po tem oświadczeniu Nicotery cofnęli radykałowie swój wniosek.

Bukareszt 20 lutego. Wybory do senatu skończyły się już stanowczem, zwycięstwem stronnictwa konserwatywnego. Ogółem wybrano 81 konserwatystów, 17 opozycyonistów, a w 14 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Wiedeń 20 lutego. Komisya budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe, żądające kredytu 360.000 zł. na zasiłki dla okolic nawiedzonych głodem we wszystkich krajach koronnych.

Następnie przystąpiła komisya do obrad nad przedłożeniem rządowem o dodatkach drożyźnianych dla urzędników trzech najniższych rang.

Wielu posłów zarzucało, że kwota pół miljona [illegible]skich na ten cel jest za małą i domagało się jej podwyższenia.

Minister finansów oświadczył, że nie może żądać więcej jak pół miliona, gdyż w przeciwnym razie rachunek budżetowy wykazywałby niedobór, czego należy koniecznie uniknąć ze względu na projektowaną regulacyę waluty.

W końcu za inicyatywą p. Beera przyjęła komisya sformułowany przez p. Herolda wniosek, iż tytułem dodatków drożyźnianych rozdzielić należy między urzędników trzech najniższych kategoryi 1,000.000 zł.

Nowy Jork 20 lutego. Rząd tutejszy odesłał napowrót do Europy wszystkich tych biednych i niezdolnych do pracy wychodźców, których wysłało do Ameryki 13 europejskich Towarzystw dobroczynnych.

Wiedeń 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów złożyli przyrzeczenie nowowybrani posłowie Zucker i Bianchini.

Bianchini zażądał głosu i począł odczytywać oświadczenie swe w języku serbsko-kroackim, w którem chciał podobno zastrzedz się, iż jakkolwiek wstępuje do rady państwa, jednakże stoi na tem stanowisku, iż Dalmacya stanowi część królestwa węgierskiego. — Prezydent izby wzywał p. Bianchiniego kilkakrotnie, aby nie czytał, lecz mówił, gdyż regulamin izby nie pozwala na to, aby posłowie mowy swe odczytywali. Bianchini nie usłuchał tych wezwań, skutkiem czego wezwał go prezydent do porządku.

Młodoczesi nie szczędzili p. Bianchiniemu oznak swego zadowolnienia.

Na wczorajszem posiedzeniu przyjęła izba także przedłożenie o utworzeniu ordynacyi hr. Dzieduszyckich.

Wiedeń 20 lutego. Dzienniki poranne z zadowolnieniem witają projekt nowej reformy podatkowej, który wcale nie dąży do podwyższenia podatków, lecz owszem chce ulżyć najbiedniejszej klasie podatki opłacającej, chce usunąć dotychczasowe braki. Wyrażają one również nadzieję, że proponowane w projekcie reformy przyniosą pomyślne rezultaty, tem bardziej, że minister skarbu przyrzekł, iż chętnie przystanie na wszelkie poprawki mające w szczegółach ulepszyć ten projekt

Wiedeń 20 lutego Ogólny stan zdrowia arcyksiężnej Maryi Waleryi jest zupełnie zadowalniający. Ciepłota wynosiła dziś rano 37. Proces zapalny lewego płuca znacznie się zmniejszył, na prawem płucu trwa jeszcze ciągle.

Budapeszt 20 lutego. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu. Gdy posłowie Csanady i Madarosz zrzekli się przewodnictwa, objął je najstarszy po nich wiekiem poseł Janicszary. Pierwsze posiedzenie było czysto formalnej natury. W poniedziałek otwarcie uroczyste sejmu.

Wiedeń 19 lutego. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła traktat światowego związku pocztowego i projekt ustawy o hypotecznem wydzielaniu gruntów wywłaszczonych na otwarcie publicznych dróg, kolei żelaznych i ulic.

Izba panów przyjęła projekt ustawy o reformie studyów prawniczych w stylizacyi komisyi i przystąpiła do uchwały Izby posłów, iż komisya dla reformy kodeksu karnego ma być nieustająca

Paryż 20 lutego. Encyklika Ojca św. do kleru i katolików we Francyi podnosi, iż pierwszym ich obowiązkiem jest uznać każdy istniejący rząd, należy między konstytucyjnem ciałem prawodawczem a gwałtem robić jednak różnicę. Gwałty i nadużycia zwalczać za pomocą środków, jakie prawodawstwo danego kraju dostarcza. W końcu encyklika oświadcza się za utrzymaniem konkordatu we Francyi.

Wiedeń 20 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę pp. Tilschera i Pradego co do zajść w Reichenbergu podczas pobytu Najj. Pana w październiku r. z.

Niesłuszne są zarzuty, jakoby władze w Reichenbergu usuwały Czechów od udziału w przyjęciu Cesarza.

Przeciwnie, władze otrzymały polecenie wyznaczyć wszystkim, a więc także i czeskim stowarzyszeniom i szkołom, miejsce w szpalerze, wszelako czeskie towarzystwa wcale się nie stawiły.— Zakazu wywieszania chorągwi czeskich nie wydawano wcale.

†

Wspomnienie pośmiertne.

Lubina z Truskolaskich Zatorska, właścicielka dóbr, wdowa po ś. p. Tadeuszu Zatorskim zasnęła w Panu po bardzo długich i bolesnych cierpieniach w Rudence (powiecie Liskim) majątku swego zięcia, Władysława Bala dnia 9 lutego br. w 57 roku życia.

Owdowiawszy w dosyć młodym wieku poświęciła dalszy swój żywot wychowaniu i wykształceniu dwojga pozostałych dzieci, gdyż pomna na wzniosłe tradycye szlachty i swego prastarego rodu, nie szczędziła trudów i majątku dla zaszczepienia w nich poczucia prawych obywateli oddanych duszą i ciałem Ojczyźnie i rodzinie. Macierzyńskie starania nie zawiodły jej oczekiwania, bowiem skutki jej chwalebnych dążności całego życia uwydatniły pozostałe dzieci nie tylko gorącą miłością i przywiązaniem do matki, ale i wiernem naśladowaniem jej cnót, które mogą być wzorem dla wielu.

Obok prawości charakteru i właściwej matronom polskim bogobojności i uprzejmości swojej w obejściu, zdołała sobie pozyskać ogólny szacunek i miłość nietylko w kołach obywatelskich, ale także w pośród ludu, który ją jako dobrą Panię i Opiekunkę wielce poważał i szanował. To też zgon jej dotknął boleśnie nietylko rodzinę, ale i tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać wzniosłe przymioty jej serca.

Na widok pochodu pogrzebowego, który wyruszył z Rudenki 12 bm. do parafialnego kościoła w Uhercach, gdzie pogrzebaną została; na widok bardzo licznego zastępu szlachty przybyłej z bliższych i odległych okolic pomimo śnieżycy i mrozu; na widok reprezentantów stanu urzędniczego i tego ludu, który ostatnią posługę oddawał swej dobrej Pani, niekłamane uczucie wyciskało wszystkim rzewną i szczerą łzę z oka.

Ten liczny zastęp szlachty Sanockiej, która na wieść o śmierci zacnej matrony polskiej spieszyła, nie bacząc na trudy, aby ją pożegnać i towarzyszyć smutnemu obrzędowi pogrzebowemu, był zaiste najwymowniejszym dowodem rzetelnego uznania zasług tej, której życie było jednem pasmem cnót i cichego poświęcania się.

Cześć pamięci zacnej Polki. 2898

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 lutego 1892.

HOTEL IMPERIAL. K. Suchodolski z Sosnowa. K. Marmorosz z Kołomyi. Hr. Krasicki. A. Eber z Hamburga. S. Trojan z Komarna. J. Łukasiewicz z Jeżowa. J. Czaykowski z Bóbrki. S. Urbański z Jaszczyszyna. S Brodzki z Borek małych. W. Kisielewski z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA. F. Scazighino z Przewoźca. F. Romaszkan z Kramilowa. K. Lenartowicz z Kamionki Strumiłowej. Wł. Gużkowski z Nowego miasta. M. hr. Wolański z Panszówki. A. br. Petrino-Armis i R. Sykora z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. M. Lubomirska z Mizyńca. V. Eisenstein, L. Löwensohn, A. Engel, R. Windt i A. Lax z Wiednia.

Podpisana wyraża serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać" Wysokiemu Wydziałowi kasyna narodowego, za udzielenie jej zapomogi w kwocie 15 złr.

Lwów dnia 18 lutego 1892.

Józefa Ballowa
wdowa po prywatnym oficyaliście.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kred.	308.—	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	63·—	Wiedeńskie losy kom.	153.—
Kredyty węg.	340·75	Akcje tyton.	163·50
Anglobanki	157·25	Gal. obl. indem.	104·90
Uniony	237·25	Elbethale	226·—
Ludwiki	212.25	Länderbanki	204·25
Nordbany	285·50	Renta zł. węg.	107·70
Lombardy	87·40	Bankvereiny	112·25
Losy tureckie	37·80	Renta węg. p.	102·35
Staatsbahny	384·50	Ruble	1·16·75
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	104 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. $4^{1}/_{2}$% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^{1}/_{2}$	95 10	95 80
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.15_{25}	1.17_{25}
100 marek niemieckich	57.70	58.30

31)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Powstałam więc (była to właśnie chwila, gdy mi składano powinszowania) i zbliżywszy się do niego, powiedziałam mu, że osoba, po którą przyszedł jest w moim pokoju, prosiłam go, aby udał się na górę, dodając, że wkrótce za nim podążę; pojmowałam bowiem, że on jeden może wynieść niepostrzeżenie z domu moich rodziców ciało tej dziewczyny. Pokładałam w nim wiele zaufania, to też pobiegłam za nim i wytłumaczyłam mu, jak to się stało, pokazałam mu trupa narzeczonej i prosiłam o ratunek. Udzielił mi go istotnie. Teraz nie nazywam już tego ratunkiem. Żałuję, iż nie zwołałam całej służby, dla pokazania jej martwego ciała. Oszczędziłoby mi to udręczenia i zgryzot, które od owej chwili wciąż mnie trapią.

Mąż wspojrzał na nią ze współczuciem. Pan Gryce ciągnął dalej swą indagacyę.

— Czy pani czytała sprawozdania ze śledztwa? zapytał.

Eugenia skinęła głową w znak potwierdzenia.

— Wiedziałaś pani zatem, iż doktor Molesworth twierdził, iż znalazł tę dziewczynę na schodach przy ulicy 22-giej?

— Tak, panie. Umówiliśmy się z sobą, iż doktor nie powie, jak było istotnie. W owym czasie sądziliśmy, że tak będzie najlepiej.

Agent otwierał już usta, aby zadać jakieś pytanie, lecz widocznie trudno mu było je sformułować.

— Znałaś więc pani tak dobrze doktora Moleswortha? — rzekł wreszcie.

Gorący rumieniec pokrył czoło doktora, żona jego wszelako nie okazała najmniejszego wzruszenia.

— Znałam go dobrze z opowiadań jego narzeczonej. Twarz jego była mi także znaną, ponieważ niejednokrotnie spotykałam go u pani Olney.

— Tak — odezwał się p. Gryce — postępowanie pani mogę sobie łatwo wytłumaczyć, nie pojmuję jednak doktora Molesworth. Kobiety lubią otaczać się tajemniczością, mężczyźni, gdy nie zachodzi tego potrzeba, jak w danym wypadku, nie uciekają się do fałszu. Nie dość na tem. Uwożąc potajemnie ciało z miejsca, gdzie dokonanem zostało samobójstwo, narażał się na niebezpieczeństwo. Jakże wielki wpływ miałaś pani na tym człowieku, skoro zdołałaś go skłonić do podobnego, wstrętnego ze wszech miar, czynu! To też nie mogę pojąć, aby dr Molesworth poświęcał się w ten sposób dla kobiety mało sobie znanej. Przypuszczałbym raczej... — Urwał nagle; Eugenia spoglądała na niego w osłupieniu — przypuszczałbym, że miał słuszne powody, dla których zatrzymał tę sprawę w tajemnicy — dodał pan Gryce z naciskiem.

— Być może — oparła pani Cameron. — Nie odpowiadam za jego myśli i pobudki. Znane mi są tylko jego czyny.

— A zatem, powiadasz pani, że on to wyniósł Mildred Farley z pokoju pani i z tego domu?

— Tak?

— Sam jeden?

— Tak.

— A kiedy?

— Tego nie wiem. Było to po moim odjeździe.

— Jakto! odjechałaś pani, zanim usunięto trupa tej dziewczyny?

— Tak, zdecydowawszy się powierzyć tę sprawę w jego ręce, myślałam tylko o tem, aby się usunąć jaknajprędzej. Kazałam znieść co żywiej kufer mój przez tylne schody, gdyż doktor chciał właśnie wyjść temi schodami.

— Czy mu się udało?

— Widocznie, skoro usunął trupa, lecz w jaki sposób to uczynił, nie wiem; niech cię o tem objaśni sam. Co do mnie, nie miałam nigdy sposobności zapytać go o te szczegóły.

— Czyż sądzisz pani, że wyjawiłby je przedemną?

— Nie powie ani słowa, dopóki się nie dowie, że uczyniłam to zeznanie. Dr. Molesworth, jako prawdziwy gentleman, nie zdradzi tajemnicy, która nie jest wyłączną jego własnością.

— Choćby narażał przez to własne życie?

— Własne życie! — powtórzyła Eugenia ze zdumieniem.

— Miał być aresztowany, pod zarzutem morderstwa, w chwili gdy Celia złożyła swe zeznanie.

— Domyślałam się, że jest pod nadzorem policyi. Dał nam to do zrozumienia, mojemu mężowi i mnie.

— Jakto! I pozwoliłabyś mu pani pójść do więzienia, wiedząc, iż nie jest winnym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1095/90
pr.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady konduktora dróg miejskich we Lwowie z płacą roczną 540 złr. w. a. dodatkiem kwaterowem 120 złr. i prawem do emerytury rozpisuje się niniejszem konkurs.

Kandydaci winni wnieść swe podania do Prezydyum Magistratu król. miasta Lwowa najdalej do dnia 20 marca b. r. i przedłożyć dowody uzdolnienia, dotychczasowej służby i nieprzekroczonego 40 roku życia.

Lwów dnia 15 lutego 1892.

2897 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.